SOBOTA
Nr 3 85-01-05 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

OBRADOWAŁ VIII ZJAZD SZS



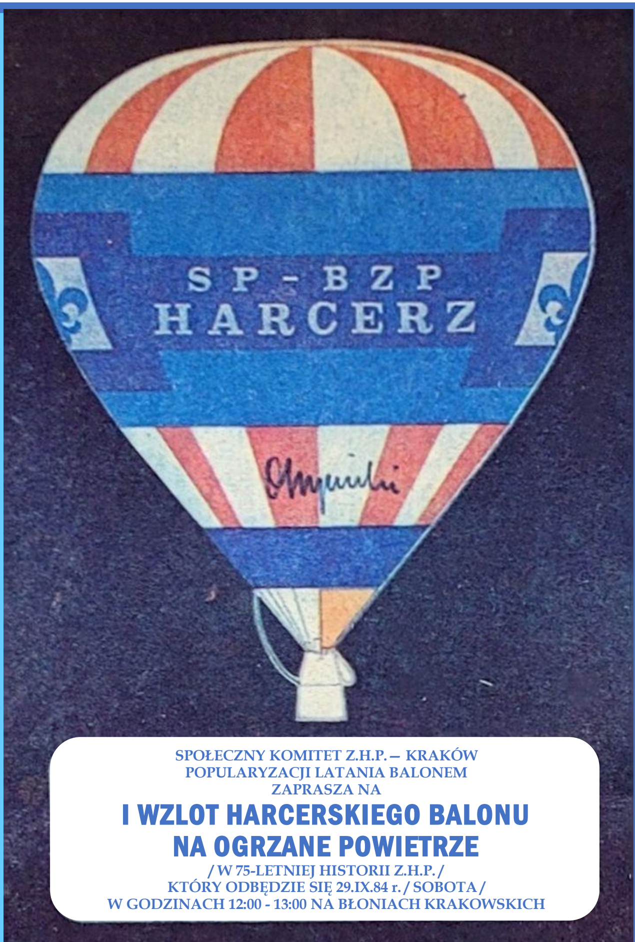
(Inf. wł.). Niezbyt optymistyczne wnioski wyciągnąć można z obrad VIII Zjazdu SZS. W dyskusjach (planarnych i w zespołach problemowych) podkreślano szczególnie zły stan zdrowia młodzieży uczącej się. Wynika to z braku sprzętu i odpowiedniej bazy do prowadzenia zajęć wf, braku wykwalifikowanych nauczycieli. Źle dzieje się zwłaszcza w małych miejscowościach. Tam owe braki są najbardziej widoczne. Rzuca się w oczy niedostateczny udział kultury fizycznej w całym systemie kształcenia i nauczania. Jest nieproporcjonalnie niski w stosunku do aktualnych potrzeb. Nic więc dziwnego, że powstała sytuacja mogąca prowadzić do biologicznego zagrożenia narodu.

Delegaci na zjazd uchwalili program działania SZS na lata 1985-1988. Jego realizacja stwarza nadzieję na podniesienie kultury fizycznej w szkole. Ale sam związek nie jest w stanie podołać wszystkiemu. Tu potrzebne są działania wielu instytucji współpracujących ze szkołą, zwiększenie rangi wf, budowa niezbędnych obiektów, lepsze zaopatrzenie w sprzęt.

Nowym przewodniczącym SZS został wybrany Wacław Kupper, wiceminister oświaty i wychowania. Funkcję sekretarza generalnego powierzono ponownie Zbigniewowi Cendrowskiemu. **(zp)**

NA STR. 5 ZAMIESZCZAMY ZWIERZENIA JEDNEJ Z UCZESTNICZEK ZJAZDU.





W wietrzną niedzielę pod Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie

BALON NIE WYSTARTOWAŁ, ALE... HARCERSKA AERONAOTYKA STARTUJE!

(Inf. wł.). Harcerski balon, noszący zresztą imię „Harcerz" miał wystartować sprzed Warszawskiego Muzeum Techniki w niedzielę 18 listopada 1984 r., o godzinie 13:30, Niestety, nic z tego - powiedział na miejscu startu wyslannikom „ŚM" kierownik imprezy, Jarosław Gozdecki z Działu Lotnictwa Muzeum — za silny wiatr. Nie możemy ryzykować, na dodatek - lotnisko na Bemowie w związku z taką pogodą nie przyjmuje. Trudno będzie lądować".

Rzeczywiście, dmie zdrowo, przybyli goście (Imprezę zapowiedziała warszawska prasa) chowają się w hallu Muzeum Techniki. By uniknąć całkowitej klapy - organizatorzy decydują się urządzić naziemny pokaz harcerskiego balonu oraz zademonstrować działanie palnika. Impreza zbiegnie się z zakończeniem IV Harcerskiego Sejmiku Lotniczego, odbywającego się z przeciwnej strony PKiN, w salach Pałacu Młodzieży. Obecny będzie też p. Ireneusz Cieślak, członek zwycięskiej ekipy balonowej w Pucharze Gordon Benhetta'83.

Wkrótce-też możemy oglądać „Harcerza". Jest to balon na ogrzane, powietrze, produkcji węgierskiej typu RSZ-05, kategorii AX-7. Ma pojemność 2252 m^3, powierzchnię powłoki.800 m^2, całkowitą wysokość 20,7 m. Może zabierać 3-osobową załogę. Jest w stanie wznieść się na wysokość nawet 10 km. Dziś, niestety, w ogóle się nie wzniesie. Ale poprzednio odbył już pierwszy lot.

Jego zakup sfinansowali w pełni harcerze. W przyszłości i harcerstwo będzie go odpłatnie wypożyczać na różne imprezy. Ale - co najważniejsze - już w tym roku rozpoczną na nim szkolenie trzej pierwsi harcerze-aeronauci. Zapowiada to start harcerskiego baloniarstwa, które może stać się jednym z przejawów tak pożądanego unowocześniania działalności ZHP. (tok)

Fot. **M. Szymański**

Z „LODÓWKĄ"... NA GŁOWIE!

USA (PAI). Praca czy uprawianie sportu w trzydziestostopniowym upale nie należą do przyjemności. Nic więc dziwnego, że przebojem mijającego upalnego w USA lata stała się lodówka noszona na głowie. Pomysł polega na umieszczeniu na głowie opaski z tworzywa sztucznego pokrytego bawełną. Opaska wypełniona jest substancją absorbującą ciepło. Umieszcza się ją w zamrażalniku na ok. 1 godz. Chłodzi ona przyjemnie głowę, utrzymując stałą temperaturę przez około 45 minut. Substancję opracowali naukowcy z NASA.

Z Bieszczadów przemycają... jaja

(PAP). Czy w Bieszczadach występuje jeszcze król ptaków orzeł przedni? - Jak wynika z informacji uzyskanych od miejscowych specjalistów zajmujących się ochroną ptaków drapieżnych, jego obecność w tym regionie nie ulega wątpliwości, świadczą o tym pojawiające się od czasu do czasu sygnały mieszkańców Bieszczadów o spotkaniach z tym ptakiem. Po raz ostatni jego obecność stwierdzono ponad wszelką wątpliwość zimą ubiegłego roku. Wówczas to w pobliżu Wetliny orzeł przedni stoczył zacięty bój z lisem o padlinę. W efekcie ptak został ciężko zraniony i gdyby nie przypadkowa pomoc ludzi, którzy się nim zaopiekowali i przekazali do wrocławskiego ZOO, byłby niechybnie zginął.

W Bieszczadach stosunkowo często można spotkać orliki i puchacze. Dla zachowania tych gatunków tworzy się w lasach strefy ochronne na czas wylęgu piskląt. Niestety, duże szkody wśród tych rzadkich dziś ptaków wyrządzają złodzieje... ptasich jaj, którzy odsprzedają swoje lupy zachodnim turystom. Wywożą oni jaja do swoich krajów. O przypadkach przemytu jaj drapieżnych ptaków coraz częściej donoszą urzędy celne.

BYĆ SAMORZĄDNYM... (17)

JEDNAKOWI CZY ZGRANI?

- Nasza klasa nie jest zgrana, więc nie może być samorządna - orzekł ktoś i uznał, że nie ma o czym dalej mówić.

Nie darowałem.

- Co to znaczy, że nie jesteście zgrani?

Okazało się, że nie są „zgrani", bo jeden jest spokojny, a drugi złośnik, dwóch cichych, a trzech krzykliwych, kilkoro uczy się pilnie, a kilkoro urywa się z lekcji. Jeden woli sport, a drugi muzykę rockową, ktoś ciągle „szpanuje" strojami, a ktoś nie ma pieniędzy na zeszyty. No więc Jak taka klasa może być zgrana?

Przecież to istny bigos, mlszmasz...

Wyobraźmy sobie, że wszyscy w klasie jednakowo „szpanują". Albo że wszyscy są krzykliwi. Albo wszyscy tylko zapatrzeni w książkę i zeszyt. Byliby - to prawda - jednakowi, ale czy zgrani?

„Zgranie" nie może oznaczać „jednakowości".

Jednakowość jest w ogóle niemożliwa, przynajmniej wśród ludzi. A gdyby była możliwa - byłoby na świacie po prostu strasznie!

Zgranie" oznacza umiejętność współżycia cichych z głośnymi, energicznych z fajtłapami, silnych za słabszymi, starszych z młodszymi, miłośników sportu za zbieraczami starych fotografii.

To, co różni - nie musi i nie powinno dzielić.

Ktoś „dostojny" nadaje klasie trochę więcej powagi Ale wisus urozmaica życie codzienne, a wesołek wprowadza trochę humoru. Lekkoduch pozwala spojrzeć na obowiązki z pewnego dystansu. Pracuś daje przykład Innym: że warto starać się o piątki i czwórki. Czy muszę się kłócić? A jeśli się nawet pokłócę, to czy muszę się dzielić na wrogie obozy?

Zespół zgrany to taki, który składa się z rozmaitych indywiduów, ale nikt z nich nie czuje się lepszy ani gorszy. Wie tylko, że jest inny - w porządku! Nikt nie jest „księżniczką" czy „lordem" wynoszącym się ponad mamą tłuszczę, bezradny tłum, byle jaką ciżbę.

Żeby ludzie mogli poczuć się samorządni wystarczy na początek, żeby pogodzili się z tym, że są różni, ale uznali wspólnie - że są RÓWNI.

Julian Konstanty



OSZCZĘDNOŚĆ?

Jechałem z rodzicami samochodem. Przed nami jechał samochód przewożący płynny beton (tzw. gruszka). Gdy gruszka zaczęła podjeżdżać pod dość strome wzniesienie, pod wpływem przechylenia zaczął się z niej wylewać beton. Mało tego, że zmarnował się beton, ale został zniszczony dwustumetrowy odcinek drogi. Wylany beton przysechł do asfaltowej nawierzchni, niszcząc ją.

A przecież można było tego uniknąć, wystarczyło nalać mniej betonu do gruszki.

Jeśli nadal będziemy w ten sposób „oszczędzać", to nie wyjdziemy tak szybko z kryzysu.

Marcin Wejherowo

Szekspir i anatomia

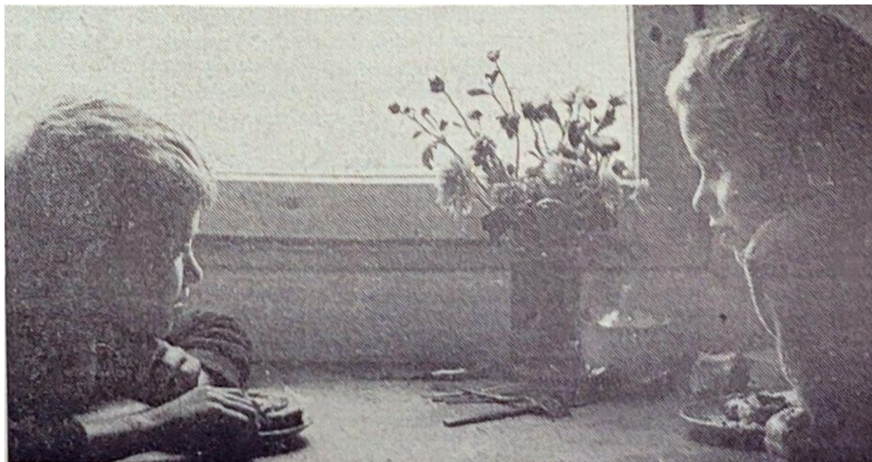
(PAP). Skąd u autora „Hamleta" wzięła się idea otrucia króla duńskiego przez wprowadzenie trucizny do ucha? Przedtem bowiem o takiej metodzie w literaturze nie wspominano. Dwaj lekarze brytyjscy twierdzą: Szekspir Interesował się anatomią i znał najnowsze badania w tej dziedzinie.

Premiera „Hamleta" odbyła się w 1601 roku, zaś w 1563 r. ukazała się praca anatomia włoskiego Bartolomeo Eustachiego, który opisał wąski kanał łączący ucho środkowe z jamą nosowogardzieloną, zwany trąbką Eustachiusza. Lekarze twierdzą, że Szekspir wykorzystał te informacje, kiedy opisywał scenę zabójstwa ojca Hamleta.

PANOWIE OBUDŹCIE SIĘ!

Wiem, że przyjemnie jest mieć obiad podany pod nos, ale rozejrzyjcie się wokół. Może Wasza mama jest po pracy bardzo zmęczona, może trzeba jej pomóc w noszeniu ciężkich siatek z zakupami lub wyrzucić śmieci, które stoją w szafce od dwóch dni i aż „kipią" z kubła, a może potrzeba przez chwilkę pobawić się z młodszę siostrą, która pochlipuje w kąciku, a rodzice są właśnie bardzo zajęci...

Fot. Marek Szymański



WAŻNE SPRAWY KĄCIKA PRZYJACIÓŁ I BIURA POD

OBIETNICE RZUCANE NA WIATR

Piszę w sprawie „Kącika Przyjaciół". Tak się niefortunnie składa, iż już kilka razy zawiodłam się na tych „przyjaciołach". Piszą w swoich listach: „jeśli ktoś zdecyduje się do mnie napisać, będę bardzo wdzięczna (y)... Obiecuję odpisać na każdy list".

Są to obietnice rzucane na wiatr, obietnice nonsensowne. Zaraz to uzasadnię: wysyłam list do osoby zgłaszającej się w „KP". Po dwóch, trzech listach korespondencja się urywa, bo Szanownej Osobie się nie podoba, iż odmawiam przysłania plakatów (sama je zbieram).

Sądzę, że przyjaźń korespondencyjna ma na celu zyskanie przyjaciół, a nie plakatów!

Inny przykład: kolejna dziewczyna pisze do „KP", że jest załamana, potrzebuje rady w tej i innej sprawie, każdy list przeczyta z uwagą i odpisze. No więc piszę do owej dziewczyny rady na dwie i pół strony (oczywiście podaję swój adres, żeby mogła odpowiedzieć). Ą ona wykorzystuje moje dobre serce i mój adres, i robi mi różne listowne dowcipy. Przecież to jest straszne, bardzo źle świadczy zarówno o jej poziomie moralnym, jak i intelektualnym.

„Kącik Przyjaciół" powinien nadal istnieć, bo jest potrzebny i dobrze spełnia swoją rolę. Niech tylko nie piszą doń osoby nieodpowiedzialne i niesolidne.

Kitka

GŁUPOTA I NIEUCZCIWOŚĆ

● Niedawno w „Kąciku Przyjaciół" wydrukowano moją propozycję. Dostałam mnóstwo listów, za które serdecznie dziękuję. Jednocześnie chciałabym przeprosić wszystkich tych, którym nie odpisałam. Prognę bowiem wyjaśnić, że kiedy wysłałam swoją korespondencję do „Kącika Przyjaciół" miałam lat 13 i chodziłam do VI klasy, obecnie mam lat 14,5 i chodzę do klasy VIII. Zmieniły się także moje zainteresowania.

Nie znaczy to, że nie chcę już korespondować, wręcz przeciwnie jeżeli oczywiście nikogo nie zraził fakt, o którym napisałam wyżej.

Obecnie na „czele" moich zainteresowań stoi znakomity amerykański aktor HARRISON FORD, a poza tym plastyka, prospekty samochodowe, muzyka młodzieżowa (zwłaszcza zagraniczna), no i nadal bardzo lubię koty i deszcz. Tyle o mnie.

Chciałabym teraz poruszyć sprawę nie bardzo przyjemną dla mnie, a może i dla innych. Niektórzy niesympatyczni ludzie wykorzystują „Kącik Przyjaciół" do zdobywania adresów. Adresy te są im potrzebne do różnego rodzaju tzw. „gier dla dziewcząt" czy też „łańcuszków". Sama dostałam kilka takich listów.

Ludzie ci są do tego stopnia niesolidni, że na kopercie zamiast znaczka umieszczają napis: PŁACI ODBIORCA. Nie chodzi tu o pieniądze, ale o sam fakt, jacy potrafimy być wstrętni dla innych. Jako przykład przesyłam jeden z takich listów.

Przy okazji druga sprawa. Jeżeli piszecie do „Kącika Przyjaciół" do jakiejś wybranej osoby, to piszcie te listy tak aby się je przyjemnie czytało. Dostałam sporo listów bez nadawcy na kopercie, pisanych na niestarannie wydartych kartkach z zeszytu. W listach tych dosłownie roi się od błędów, skreśleń i różnego rodzaju plam. Taka osoba pisze jeszcze na zakończenie: „no i bardzo proszę Cię o odpis i jeśli możesz przyślij miswoje zdjęcie". Wydaje mi się, że nikt nie miałby ochoty odpisać na taki list Kończąc, jeszcze raz dziękuję za otrzymane listy i proszę o wydrukowanie mojego, jako pewnego rodzaju wytłumaczenia. Z góry dziękuję.

Magdalena Laskowska z Warszawy



● Kiedy w „naszych sprawach" zobaczyłam moje ogłoszenie, bardzo się ucieszyłam, otrzymałam bardzo dużo korespondencji.. Niestety, na większości listów w ogóle nie było znaczków. Za te listy bez opłat musiałem zapłacić na poczcie ponad 500 zł. W sumie otrzymałem bez mała 800 listów i na wszystkie nie jestem w stanie odpisać. Odpowiem tylko na najciekawsze.

Dlatego - proszę - nie piszcie już do mnie. Przepraszam, że może niektórym koleżankom i kolegom sprawię zawód.

Marta Chrobak z Bielska-Białej

OD REDAKCJI: Oczywiście, Marto i Magdaleno macie prawo wybrać najciekawsze listy I korespondować z tymi osobami, które odpowiadają Waszym zainteresowaniom.

Bardzo nas zasmuca i martwi nieuczciwe postępowanie niektórych nadawców listów. Jak można wysyłać listy bez opłaty pocztowej! Przecież w ten sposób naraża się ich odbiorców na duże wydatki. Udzielamy ostrej nagany wszystkim, którzy tak postępują I

Dla osób, które przez nieuczciwych czytelników zostaną postawione w kłopotliwej sytuacji mamy jedną radę! Nie przyjmujcie listów bez znaczków. Poczta zwróci je nadawcom, którzy będą musieli uiścić za nie odpowiednią opłatę.

Nie przejmujcie się także głupimi listami w rodzaju „łańcuszków szczęścia". Okazuje się, że głupota ludzka nie zna granic! I to niechlujstwo: brudny, niestaranny i z błędami list, świadczy tytko i wyłącznie o jego nadawcy. Świadczy źle. Niestety, takie listy przychodzą też i do redakcji. Pocieszające jest jedynie to, iż jest ich niewiele.

Wolelibyśmy jednak, żeby ich nie było wcale, (bs)

Fot. **Maryla Zieleniewska**



Tajemnica korespondencji

Znalazłam się w nieprzyjemnej sytuacji. Mam chłopaka Sylwka. Moja koleżanka Baśka zazdrości mi, że z nim chodzę. Koresponduję z Sylwkiem, choć mieszkamy w tym samym mieście. Któregoś dnia zauważyłam, że listy od Sylwka zniknęły. Wiem, że dostały się w ręce Basi. Nie mam pojęcia jakim sposobem. Baśka zaczęła mnie szantażować. Żąda, żebym zerwała z Sytwkiem. W przeciwnym razie pokaże wszystkim te listy, Co mam zrobić?

Danuśka

OD REDAKCJI: Baśka popełniła poważne przewinienie. Zabierając listy, naruszyła tajemnicę korespondencji. Może sobie nie zdaje sprawy z tego co robi i należy jej wytłumaczyć, że tak nie wolno postępować. Danusiu, daj Baśce szansę wybrnięcia z tej sytuacji. Obiecaj, że o wszystkim zapomnisz, jeśli Cię przeprosi i zwróci listy. W przeciwnym razie powinnaś powiadomić jej rodziców i wychowawczynię klasy, (jt)

Mam powody być smutną

Mam 17 lat Wydawałoby się, że jestem już na tyle dorosła żeby samej rozwiązywać swoje problemy. Ale nie umiem. W zeszłym roku straciłam' koleżankę. Poszło o jakąś drobnostkę i na początku bardzo chciałam się z nią pogodzić. Odrzuciła moją propozycję mówiąc, że nie warto zaczynać, żeby się znowu zawieść. Było mi ciężko, ale jakoś to przeżyłam.

Zdawało mi się. że w klasie mnie lubiano i może rzeczywiście tak było, ale tylko przez dwa lata. Na początku bieżącego roku szkolnego odbyła się taka mała, klasowa impreza, podczas której okazało się, że nie mam wielu zwolenników. Nie lubią mnie. Była to tylko zabawa, jednak dla mnie oznacza to, że klasa całkowicie odwróciła się ode mnie. Nie wytrzymałam, zaczęłam płakać. Wtedy oczywiście znaleźli się litościwi, ale ja wiem, że była to tylko litość.

Od domowych trosk i płaczów (mój ojciec jest prawie alkoholikiem) uciekałam do szkoły, gdzie zapominałam o kłopotach. Teraz nie mam już gdzie uciekać. Miesiąc temu poznałam chłopca, wydawało mi się, że to właśnie on mnie zrozumie i pomoże. I znowu rozczarowanie. Widziałam się z nim dwa razy, a on wcale nie wyraził ochoty na dalsze spotkania.

Rodzice zaplanowali, że na ferie zimowe wyjadę wraz z bratem na kolonie zagraniczne. Brat owszem pojedzie a mnie kazali poczekać gdyż kieszeń by tego nie wytrzymała. Oni wszyscy każę mi rozumieć. Każą mi czekaó, aż się coś zmieni na lepsze, każą mi czekać i na nowych przyjaciół, i na chłopaka, i na poprawę finansów w rodzinie. A czy się zastanawiali, że ja czekam już 17 lat?

Dłużej tak nie mogę. Uczę się, a jadę na dwójach. W I klasie byłam najlepszą uczennicą, teraz jestem w „czołówce" najgorszych, mimo że wkuwam lekcję po lekcji. Nie mam już się z czego cieszyć. Z wesołej dziewczyny stałam się smutną i milczącą. Nie mam już żadnego celu w życiu. Może mi ktoś pomoże, może da mi radę jak się zmienić, a może – jak zmienić otoczenie?

Bris

UWAGA! Szkoły proszą o kontakt!

Szukamy wiadomości o generale Zygmuncie Berlingu

Jesteśmy uczniami Szkoły Podstawowej w Dąbrówce, wiosce położonej 7 km. od Rawicza na trasie Wrocław - Poznań. Na naszym terenie są biblioteki, ale nie dysponują one szerszymi opracowaniami o gen. Zygmuncie Berlingu. W związku z tym zwracamy sią z prośbą o pomoc w zebraniu materiałów, które umożliwiłyby nam zorganizowanie izby pamięci. W bieżącym roku nasza szkoła będzie obchodzić 35 rocznicą powstania i odbędzie sią uroczystość nadania jej imienia gen. Berlinga.

Jednym ze sposobów wzbogacenia Izby Pamięci może być umieszczenie w „Świecie Młodych" apelu, który ułatwi nam kontakt ze szkołami noszącymi imię gen. Zygmunta Berlinga, lub osobami, które Go znały. Dlatego Rada Pedagogiczna i Samorząd Uczniowski zwracając się z uprzejmą prośbą do wszystkich, którzy znali generała Zygmunta Berlinga i mogą podzielić sią wspomnieniami, ewentualnie są w posiadaniu pamiątek związanych z Jego osobą, o nawiązanie kontaktu ze szkołą. **Szkoła Podstawowa w Dąbrówce, 63-900 Rawicz, tel. 13-97.**

Prosimy o informacje o Januszu Korczaku

Nasza szkoła nie ma patrona. Chcieli-, byśmy, żeby nosiła imię Janusza Korczaka. Postać ta jest nam szczególnie bliska, ponieważ Janusz Korczak był nowoczesnym pedagogiem o wielkim sercu.

Do koleżanek i kolegów w całej Polsce mamy gorącą prośbę: jeśli'macie więcej wiadomości o życiu tego wielkiego człowieka, to je nam przekażcie. Z góry dziękujemy za spełnienie naszej prośby i serdecznie dziękujemy za spełnienie naszej prośby i serdecznie Was pozdrawiamy. **Uczennice i Uczniowie kl. IV Szkoły Podstawowej w Otmicach, 47-180 Izbicko, ul. Gen. Zawadzkiego, woj. opolskie.**

Chcemy nawiązać przyjaźń ze szkołami noszącymi imię Marii Konopnickiej

Od roku pracujemy nad nadaniem szkole imienia Marii Konopnickiej. Dużo już wiemy o naszej patronce. Znamy Jej utwory. Chcielibyśmy nawiązać bliższe kontakty ze szkołami noszącymi imię Marii Konopnickiej. „Świat Młodych" prosimy o pomoc w nawiązaniu kontaktów, a szkoły noszące to imię o przesłanie nam swoich adresów. **Uczennice I Uczniowie Szkoły Podstawowej w Kościelnej Wsi, 88-220 Osięciny, woj. Włocławek**

Zależy nam na biografii Stefanii Sempołowskiej

Zwracamy się z prośbą do wszystkich szkół noszących imię Stefanii Sempołowskiej o nawiązanie z nami kontaktu. Zależy nam na informacjach biograficznych, bo do tej pory mamy bardzo mało wiadomości, o życiu tej ciekawej postaci. Za udzielone infortnacje, źródła, pomysły w obchodach święta patronki szfoły będziemy bardzo wdzięczni. **Samorząd Uczniowski przy Szkole Podstawowej nr 11 im. Stefanii Sempołowskiej 32-520 Jaworzno 2**

BIURO POD ● BIURO POD ● BIURO POD

PODRĘCZNIKI...

● Poszukuję podręczników do historii i fizyki dla ki. VI. **Arkadiusz Woźniak, Zadzim 45, 99-232 Zadzim;** ● Odkupię atlas geograficzny dla kl. IV, **Agnieszka Radwan, ul. Wrocławska 53, 55-001 Chrząstawa;** ● Poszukuję podręcznika do matematyki dla kl. IV oraz kompletu podręczników dla kl. ,V, **Helena Pola, 43-391 Mazańcowice 17;** ● Poszukuję słownika polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego, **Barbara Miazga, ul. 27 Stycznia 28,63-800 Gostyń;** ● Kupię następujące podręczniki: Język łaciński dla kl. I LM. Pielęgniarstwo ogólne S. Wołynko oraz komplet podręczników dla kl. II LM, **Katarzyna Kwiatoń, Kruszą Podlotowa 17,88-101 Inowrocław 3;** ● Odkupią atlas geograficzny dla kl. IV, **Iwona Różkowicz, ul. Wrocławska 41, 55-001 Chrząstawa Mała;** ● Pilnie poszukują podręczników i książek: Literatura dla kl. I (Średniowiecze i oświecenie). Pielęgniarstwo ogólne S. Wołynko, Gdy słońce było bogiem Z. Kosidowskiego oraz książek z zakresu anatomii i fizjologii człowieka, **Katarzyna Glazowska, Taczanów 1/19, 63-300 Pleszew;** ● Odkupię książki do nauki języka rosyjskiego i historii dla kl. VII W zamian odstąpią widokówki trójwymiarowe, nalepki firm zagranicznych o'raz plakaty zespołów rockowych, **Ewa Sitko, ul. Mikołowska 118/16,40-592 Katowice;** ● Książką do fizyki dla kl. VI wymienię na podręcznik do rosyjskiego dla kl. V, **Piotr Czamota**, ul. Wołyńska 9/5, 22-100 Chełm; ● Odkupią słownik łacińsko-polski, **Robert Rusinek, kol. Piotrków 39,23-113 Piotrków;** ● Pilnie poszukują następujących podręczników: język rosyjski, chemia, historia - dla kl. VII, zbiór zadań z fizyki (kl. -VI—VIII), zbiór zadań z chemii (kl. VII—VIII), zbiór zadań z matematyki (kl. VI—VIII) oraz zbiór ćwiczeń z ortografii (kl. V—VIII), **Violetta Ślusarczyk, ul. Stacy|na 20,42-544 Sosnowiec;** ● Poszukują podręczników (nowe wydanie) dla kl. VI, **Zbyszek Staszyński, 11-214 Galiny;** ● Bardzo pilnie poszukuję podręcznika do historii dla kl. VIII, **Wiesław Matusik, Góra Burgałowska 81, 34-300 Żywiec;** ● Pilnie poszukuję podręcznika do historii dlakl. ILO, W zamian odstąpią inne podręczniki lub książki, **Sandra Dudziak, os. Manifestu Lipcowego 62/6, 61-377 Poznań;** ● Pilnie poszukuję podręcznika dia kl. VIII pt Wiadomości o sztuce. W zamian odstąpię inne podręczniki dla klas młodszych, **Agnieszka Stachowicz ul. Tomaszewicza 3/2, Łódź;** ● Pilnie poszukuję podręcznika do muzyki dla kl. II, **Natalia Osyra, ul. Galileusza, 4c/25,60-161 Poznań;** ● Poszukuję Małego słownika matematycznego i tablic funkcji trygonometrycznych oraz innych książek o tematyce matematycznej, a także podręcznika do wychowania muzycznego dla kl. VIII. W zamian oferuję, książki: „Panna Lilianka" - R. Schubert, „Nieznane obiekty latające" z serii „Goście z kosmosu?". Opowiadania - H. Ch. Brauner, „Kuliki odleciały" - D. Kostewicz, „Lotna i inne opowiadania" — W. Żukrowski, **Anna Piepiórka, 83-412 Głodowo;** ● Poszukują podręcznika do historii dla kl. VIII. W zamian mogą przesłać plakaty: Lady Pank, Lombardu, Limahla oraz Maanamu, **Beata Adamczyk, Rudy 55a 24-130 Końskowola;** ● Odstąpią pełną komplety podręczników dla kl. MI LO. Sprzedam lub wymienię na książki dotyczące ZHP. **Dorota Soboń, ul. H. Sienkiewicza 1/54, 35-216 Rzeszów;** ● Poszukują następującch podręczników: język łaciński dla kl. II LM. Pielęgniarstwo ogólne, zbiór zadań z chemii dla LO (K.Pazdro), słownik geografii świata. Mały Słownik Pisarzy Polskich, Słownik Historii Polski, Encyklopedia Sztuki Starożytnej, Anatomia i fizjologia człowieka (Sylwanowicza). W zamian mogą odstąpić plakaty zespołów młodzieżowych, znaczki pocztowe oraz następujące podręczniki; Zbiór zadań z matematyki dla kl. V—VII, język polski dla kl I LO, zbiór zadań z matematyki dla kl. VII—VIII, geografia i algebra dla ZSZ, fizyka dla kl i LO, algebra dla kl. I technikum oraz wiele podręczników do ZSG oraz dużo książek z literatury pięknej, **Iwona Zapart, Słowowo 15,76-261 Bruskowo Wlkp.**

Załatwić z samym sobą

FLET NIEPROSTY

Odwiedziłam na parę tygodni przed świętami jedną znajomą maturzystkę. Wchodzę do pokoju i widok roztacza się przede mną niezwykły. Moja maturzystka jak ten pastuszek z lektur szkolnych siedzi na podłodze w połatanych porciętach i na fujarce gra. Na kanapie, ponad pastuszkiem ojciec, mężczyzna w sile wieku też na fujarce popiskuje. A w fotelu dziadunio sędziwy wsłuchuje się uważnie w melodię, która jakby mi przypominała nieco znajomą kolędę, pokrzykuje do pastuszka: - Trzeciej dziurki nie zatkałaś jak trzeba!

Budujący ten widok był dla mnie niezwykły, bo jako żywo nie podejrzewałam mej znajomej maturzystki o zdolności i zainteresowania muzyczne, od czasu, gdy po koncercie, zapytana o to, która z dwu wokalistek podobała się jej nabardziej, zdziwiła się z prostotą: A były dwie?

Rzecz wyjaśniła się następująco. Po pierwsze - instrument nie jest fujarką, a fletem renesansowym, prostym. Po drugie - nie uprawia się tu żadnego hobby, a odrabia pracowicie lekcje z pomocą rodziny. Po trzecie - przedmiot ten sprawia dużo kłopotu, bo pojawił się z nagła i niespodziewanie w klasie maturalnej, gdy odeszła pani profesor oswajająca ich ze sztuką plastyczną.

Innego fachowca w tej dziedzinie w szkole nie ma. Rozpoczął za to pracę pan profesor od muzyki. Czwartoklasiści rzucili więc pędzle, farby i bloki rysunkowe dla fletów prostych - obcych, opornych i pełnych niespodzianek.

Ta rewolucyjna zmiana bezlitośnie wystawiała na próbę ich... miłość własną. Jak tu stanąć przed klasą i zaśpiewać, skoro się nie umie? Przez tyle lat nikt im nie kazał używać strun głosowych do niczego innego poza odpowiadaniem z matematyki, fizyki, polskiego... - Organ nie używany zanika albo się degeneruje - tłumaczy mi moja zdruzgotana śpiewnie znajoma. - Gdyby tak nie było, mielibyśmy po dziś dzień skrzydła, płetwy, a może oskrzela albo ogony. Rozkaz śpiewania może wywołać taki sam skutek, jak próba wykonania polecenia machania ogonem.

Zdziwiło mnie nieco takie wykorzystanie wiedzy o ewolucji, ale rozumiałam dobrze zakończenie tego wywodu: - Za nic! Nie zaśpiewam! Nie będę z siebie robić idiotki! Wszyscy by umarli ze śmiechu. Muszę się nauczyć więc grać na tym piekielnym flecie. Jak się nauczę, będę dostawać dwóję tylko z co drugiej odpowiedzi. Tej śpiewanej.

Rozumiem te opory, bo kiedy wyobrażę sobie, że naczelny redaktor któregoś dnia zażądałby, bym wyśpiewała na kolegium te nutki, które zamieszcza w „świecie Muzyki" pan Nowicki - zimny pot mnie oblewa.

Co to jest, że każde umiejętne posłużonie się własnym ciałem na oczach innych ludzi wywołuje w nas wstyd i zażenowanie. źle zaśpiewać, kiepsko tańczyć, niezdarnie przeskoczyć przez skrzynię, nieporadnie miotać się pod siatką w bezskutecznych próbach spotkania się z piłką, nie potrafić stanąć na rękach... za nic! Lepiej nie próbować. Lepiej nie iść na zabawę, zwolnić się z gimnastyki. Lepiej usiąść cichcem w kącie, byle tylko nikt nie zauważył naszych niedostatków. Bo co za wstyd! Każdy z nas chciałby być gibki, wdzięczny, zgrabny zachwycający. I... zaszywając się w kącie traci szanse, żeby takim być.

Tacy jesteśmy czuli na punkcie wierzchniej powłoki naszego ciała. To co w środku, traktujemy trochę jak... fragment przyrody, a nie kawałek nas samych. A w środku nas poza różnymi mało zachwycającymi bebechami siedzi na przykład myślenie. W środku siedzi, ale widać, ile ono jest warte, jeśli się odezwiemy na jakiś temat, Rzadziej jakoś drżymy na myśl, że to, co z siebie wydobędziemy jako wynik pracy myślowej może nas ośmieszyć.

Niedawno w towarzystwie pewnej studentki medycyny oglądałam wystawę zbiorów Galerii Drezdeńskiej. Przed słynnym obrazem Rubensa zatytułowanym „Pijany Herkules" moja towarzyszka po chwili cichej kontemplacji szturchnęła mnie znacząco w bok. Szturchańcowi temu towarzyszył rozbawiony chichot. Brzmiał on trochę tak jak śmiech przygłupa, który zobaczył, że np. komuś pękła guma od majtek.

- Niech pani popatrzy - rozległ się głośny szept - jakie ona ma owłosione nogi. I na dodatek kopyta!

Obejrzałam się trwożnie, czy ktoś tej uwagi nie usłyszał. „Ona" - to postać z obrazu. Satyr z satyrzycą na płótnie Rubensa podpierają podpitego bohatera - Satyr jak wiadomo ma kozie nogi i rogi na głowie. Satyrzyc starożytni Grecy i Rzymianie co prawda nie wymyślili ale wymyślił je za nich wielki malarz przydając kobiecej postaci niepiękne kozie dodatki.

Prostackie, nie ukrywane rozbawienie mojej młodej towarzyszki dowodziło, że pierwszy raz zetknęła się z tym obrazem (co jej można wybaczyć, choć z trudem, bo albumów i reprodukcji nie brak), nie ma pojęcia o tym, że jej ignorancja jest kompromitująca (i to jest grzech największy).

Ten grzech największy uprawiamy często z upodobaniem i bez najmniejszej skruchy. „Policz mi, jaki to procent ja się tego do końca życia nie nauczę" - zwracamy się wdzięcznie do kogoś. „Sahel? Gdzie jest Sahel? Tam podobno straszny głód panuje. Wiesz, nigdy nie lubiłam geografii" - zwierzamy się szczerze. „Wieloryb jest ssakiem? Chyba zwariowałeś?" - zdumiewamy się niesłychanie.

I wcale nam nie wstyd.

Postawiłam kropkę po poprzednim zdaniu i miała ona kończyć ten felieton. Ale zajrzał mi przez ramię kolega i powiedział - Czego się czepiasz? Koniec XX wieku mamy, nie jest to czas dla wszechstronnych Leonardów da Vinci. Trzeba się specjalizować, nikt nie może umieć wszystkiego.

Oczywiście, mój kolega ma rację, ale specjalizacja, skupianie się na jednym nie musi oznaczać ignorancji w podstawowym zasobie wiedzy, powiedzmy - uniwersalnej. Nikt nie jest w stanie pochłonąć całego zasobu mądrości, który zgromadziła ludzkość, ale czy to oznacza, że jedni mają jeść tytko zupę, inni drugie danie, a pozostali deser? Trudno się najeść kompotem, nasycić samą zupą...

Może jednak warto to przemyśleć z samym sobą?

EWA DROBNIK

PRZYGODA W ZOO

NIC Z TEGO, MATKA PILNUJE

Rada w radę, podjąłem się donoszenia...

Pod koniec czerwca 83, większość pilnych ogrodowych spraw „musiała" być załatwiana tuż przy jednym z basenów dla ptaków wodnych, jakby w pokojach biurowych zalęgły się duchy, albo, co gorsze, zagnieździli szpiedzy. Nie było chyba osoby, która nie przeszłaby, chociaż raz dziennie, koło niskiej, zielonej barierki.

Przyczyna eksplozji popularności, w sumie przeciętnego wybiegu, jest prosta. Otóż pośrodku stawu, na sztucznej wysepce, para szaro upierzonych, czerwononogich i czerwonodziobych ptaków zbudowała gniazdo. W misternej konstrukcji z patyków „własnodziobnie" łamanych gałązek okolicznych krzewów, samica zniosła pięć jaj i oboje rodzice cierpliwiewysiadywali. Niby normalna rzecz, ale nie w Ogrodach!

Skrzydłoszpony obrożne *(Chauna torquata)*, bo o nich właśnie mowa, to wielce osobliwe zwierzęta. Mimo że należą do rzędu blaszkodziobych, wyglądają zupełnie nie tak jak powinny. Dziób jak u ptaków grzebiących, do tego zakrzywiony, długie nogi, szeroko rozstawione, długie palce, szczątkowa błona pławna, a na dodatek upierzenie - bardzo puchate i nie przylegające, przypominają coś między indykiem i kurą, zaś wcale krewnego kaczki czy łabędzia.

Skrzydłoszpona można śmiało porównać do średniej wielkości balona. Oprócz dziewięciu typowych, mają pod skórą tułowia i nawet nóg dodatkowe worki powietrzne. Są przez to bardzo lekkie - świetnie latają, znakomicie radzą sobie na bagnach i mokradłach. Poza tym wcale nieźle pływają. Co prawda, po każdej kąpieli muszą się suszyć (czasami nogą wyciskają wodę z nasiąkniętych piór), lecz nie jest to powód, dla którego miałby rezygnować z pływania. Nic za darmo.

W swojej ojczyźnie, w rozlewiskach dorzecza Parany, rozmnażają się bez problemów, w niewoli - wręcz przeciwnie. W Polsce jeszcze nigdy nie wykluło się ani jedno skrzydłoszponiątko. Kiedyś tam, w przeszłości, samica też zniosła jaja, ale nic z nich nie wyszło. Jak będzie tym razem? Trzeba czekać.

Nowa sytuacja zmieniła dość znacznie skrzydłoszponom rozkład dnia. Więcej czasu spędzały na wyspie. Musiały przecież wysiadywać. Rzadko wyruszały przez wodę na stały ląd, by coś zjeść. Nigdy razem. Zawsze któreś zostawało w domu. Najczęściej jednak, gdy jedno siedziało na gnieździe, drugie trzymało straż. Zachodziła obawa, że zanim wyklują się młode, stare ptaki padną z głodu. Wyspę dawno objadły, a z upływem dni coraz niechętniej oddalały się od gniazda.

Należało więc zorganizować dostawy wiktuałów na wysepkę. Próby podrzucania z lądu nie powiodły się, a to przesyłka lądowała w wodzie, a to trafiała w ptaka. Nie o to chodziło. Rada w radę, podjąłem się donoszenia.

Powoli, po oślizłym brzegu, osunąłem się na równie oślizłe dno. W rękach naczynie z tartymi owocami, białym serem, marchwią i przysmakiem skrzydłoszponów – mniszkiem lekarskim. Noga za nogą posuwałem się naprzód. W razie poślizgu nie było ratunku. Ręce zajęte, a choćby były wolne, nic bym nie zdziałał. Ktoś bez sensu urządził stawy. Na środku nie ma się czego złapać. Liczyć można tylko na własną równowagę.

Sunąc majestatycznie jak parowiec po Missisipi, patrzyłem, co na to ptaszki. A one nic. Samica siedzi na gnieździe, samiec drepcze opodal. Zostawiłem ładunek - skrzydłoszpon lekko się napuszył, ale gdy zobaczył jedzonko natychmiast mu przeszło. Dobra nasra, przymusowe odchudzanie już im nie grozi. Następnego dnia śmiało podszedłem do wyspy, a tu niespodzianka. Dyżuruje samica-skrzydłoszponica.

„Gdzie się pchasz z łapami. Paszoł mi z mojego podwórka" - zdawała się mówić. Na poparcie słów demonstrowała, czym mnie potraktuje, jak zbyt się zbliżę. Szeroko rozłożyła skrzydła. Na nadgarstkach i przedramionach sterczały jej potężne, rogowe kolce. Napuszona, sycząca szykowała się do odparcia ataku. Uderzała na przemian raz jednym, raz drugim skrzydłem, na razie w powietrze, ale z wzrokiem wbitym w moje ręce. Próbowałem podejść ją z drugiej strony wyspy. „Znowu? A kysz". Ciepłym głosem przemawiałem do tej, jak się okazało czujnej strażniczki domowego ogniska. Bez rezultatu. Eksperyment z odwróceniem jej uwagi za pomocą miotły i drugiej osoby spełzł na niczym. Nie zmyliło to matczynej czujności. „A podskakuj sobie, machaj miotłą. Najpierw rozprawię się z tym podejrzanym elementem w wodzie, potem zobaczymy." '

Załamany wygramoliłem się na brzeg. Nie chce, nie będzie jadła. Za chwilę znów podkradałem się do wyspy. Skrzydłoszponica zasiadła na gnieździe, wartę trzymał tata. Być może był większym łakomczuchem, bo nic nie miał przeciwko dostawcy. Nie zdążyłem dobrze postawić naczyń, ten już brał się do jedzenia. Szanowna. małżonka coś tam na gnieździe mamrotała, nie posunęła się jednak do skrzydłoczynów.

Gdy w końcu wykluły się pisklęta, jeszcze bardziej mnie znienawidziła. Nie wolno mi było podejść do barierki. Tylko z daleka mogłem patrzeć na małe żółte ptaszki dzielnie płynące za ojcem, eskortowane przez matkę. Jako typowe zagniazdowniki, skrzydłoszponięta po paru dniach w towarzystwie rodziców wyruszyły na żer. Czujna samica uprzedzała każdy domniemany atak. Czym ja się jej naraziłem, nie wiem. No cóż, czasem bywa jak ze szpinakiem, albo się lubi, albo nie. Bez sensownego powodu, i nie ma na to rady...

WOJCIECH CICHAŃSKI

Fot. **Adam Hryniewicz i archiwum**

P.S. Worki powietrzne-to ogromne rozszerzenia oskrzeli uczestniczące w czasie lotu w oddychaniu. Są pomocne w wydawaniu głosu, zmniejszają też ciężar właściwy ptasiego ciała.

Pewnego razu...

JAK NAJMNIEJ BŁĘDÓW

Współtwórca mostu Firth-of-Forth w Szkocji. B. Baker (1840-1907) był uważany za najwybitniejszego angielskiego inżyniera. Pewnego razu reporterzy zapytali słynnego inżyniera, jakimi zasadami kierował się przy wznoszeniu mostów w Szkocji, Egipcie, oraz tamy w pobliżu Assuanu.

- Kiedy brak obiektów wzorcowych do naśladowania - odrzekł Baker - *inżynierowi pozostaje tylko jedna droga do sukcesu: starać się popełnić jak najmniej błędów!*

B. Baker budował most nad cieśniną Firth-of-Forth w latach 1883-1890, zwracając uwagę na wpływ wiatru na konstrukcję. Most ma dwa duże przęsła — od dwóch podpór wyrastają ku środkowi wsporniki, ale nie łączą się, gdyż środek przęsła zajmuje „wstawka" łukowa. Do budowy tego mostu zużyto 54 000 t stali, podczas gdy do budowy wieży Eiffla tylko 7 000 t.

(kg)

PŁYWAJĄCY HOTEL

JAPONIA (PAI). Dwa japońskie przedsiębiorstwa budowlane wybudowały ostatnio hotel pływający. Dziewięciopiętrowy budynek długości 120 m, wysokości 32 m i szerokości 24 m stoi jeszcze w specjalnym doku pływającym. W hotelu mieści się 360 pokoi, trzy sale konferencyjne, restauracje, otwarta pływalnia i inne pomieszczenia. Masa całej konstrukcji -15 tys. ton. Wykonawcy hotelu spodziewają się, że zamówienia otrzymywać będą od nadmorskich krajów rozwijających się; wiadomo, że często brakuje tam wykwalifikowanej kadry budowlanej lub terenów nadających się pod budowę. Zaletą nowego hotelu jest możliwość zacumowania go w dowolnym miejscu.

CO DALEJ ÓSMA KLASO?

By więcej było „książkowych zjadaczy"

SZAROŚĆ PEŁNA BARW

Marzenia

Pierwszego grudnia 1946 roku - strasznie dawno! - młoda praktykantka przyszła na krótkie zastępstwo do biblioteki na Ochocie i... pracuje tam do dziś. Biblioteka zmieniała lokale, zmieniał się personel, ona - nie.

Praca z młodzieżą, tę potrzebującą szczególnej pomocy i serdeczności - z dziećmi peryferyjnych dzielnic Warszawy, a w dodatku codzienny kontakt z książkami - o tym właśnie marzyła kiedyś pani Siewa Łabanowska. A po wojnie właśnie na Ochocie mieszkało mnóstwo półsierot dzieci zaniedbanych. Ola nich czytelnia była chyba jedynym miejscem, gdzie mogły spędzać wolny od nauki czas. Warszawska dzielnica Ochota zmieniała się w oczach, a pani Sława coraz bardziej upewniała się, że właśnie tu chce pracować.

Gdy ktoś na pewno wie, co chce robić w życiu, łatwiej mu to swoje życie zaplanować bez porażek i zawodów.

Na ogół marzenia są jednak na wyrost: o podróżach, sukcesach, superatrakcyjnych zawodach. Gdy życie je skoryguje, czyli - coś nie wyjdzie, zabraknie zdolnośd lub przysłowiowego hitu szczęśda, przychodzi refleksja, że trzeba było inaczej... Pani Sławie taka refleksja jest obca.

— Moja praca jest dla mnie cudowna. Uspokaja, odświeża, gdy człowiek czuje się zmęczony. Wciąż jestem z ludźmi, Mamy wspólny język, wspólne pasje. Robię to, co *lubię najbardziej i na czym dobrze się znam. Wiele się uczę, bo trzeba przecież doradzić czytelnikom, pomóc. Dużo czytam, a było* to *zawsze moją drugą, obok pracy z młodzieżą pasją.*

Kontakty z dziećmi i młodzieżą, gromadzenie wokół siebie tych, którzy najbardziej potrzebują przyjaźni, serdecznośd, zainteresowania - I czytanie, czytanie bez końca. Dlaczego zatem pani Sława, mając takie zacięcie pedagogiczne, nie trafiła do szkoły? Jako dziewczynka miała poważną wadę serca. Do 5 klasy uczyła się w domu.

Prowadziła więc życie z konieczności trochę samotne. Tym bardziej „pożerane" wprost książki rekompensowały jej wszystkie marzenia. Praca w szkole wydawała się za ciężka na jej ówczesne możliwości fizyczne. Zdała maturę, poszła na studia, jednocześnie na kurs dla bibliotekarek dziecięcych. Kurs był świetny, mógł zachęćd do zawodul

Pierwsza praca nie zawiodła: pomoc dziecku poprzez książkę, 'rozbudzanie zainteresowań, podsuwanie lektur najpierw łatwych, stopniowo trudniejszych. I nauka - jak się samodzielnie z książką pracuje.

Rozczytywanie

Książka bawi, uczy, wychowuje młodych czytelników. I ludzi dorosłych też. To nie tylko rozrywka — wypełnianie wolnego czasu, ale rozszerzanie horyzontów, dostarczanie wzorów osobowych, budzenie zainteresowań.

Bibliotekarka powinna być dobrze przygotowana do takiej pracy. Pani Sława jestl Rutyna jest wszędzie niebezpieczna, więc skutecznie broni się przed nią. Kto powiedział, że biblioteka to ciche miejsce, gdzie siedzi się przy stoliku i przewraca bezszelestnie kartki książek?!

W tej bibliotece - dziecięco-młodzieżowej - trafia się do czytelników w różny sposób.

- Naszym marzeniem jest ściągnąć tu także dzieci, które seme do nas nie przyjdą. Zapraszamy je poprzez szkoły - na wycieczki do biblioteki, podsuwamy ciekawe książki, katalogi. Gdy nasz czytelnik przyjdzie tu kiedyś np. z młodszym bratem, zostawi go w korytarzu jak...parasol, pożyczamy temu młodszemu na kartę starszego jakąś książkę. I już o jednego zjadacza książek więcej...

Bibliotekarka musi być często grafikiem, plastykiem. Pokazuje nowości książkowe tak, by przyciągały oko nawet niewprawnego czytelnika, zachęciły go do szukania ich na półce. Stąd kolorowe paski na okładkach, w gablotkach - laleczki - bohaterowie ulubionych książek, modele samolotów i okrętów.

Przygotowanie tego wymaga nie tylko fantazji, ale i artystycznych umiejętności. W każdy czwartek - opowiadanie bajek. Nie żadne tam czytanie; bajka musi być opowiedziana. Trzeba obserwować reakcje słuchaczy. Umieć skracać opowieść, gdy kilkoro z nich zaczyna ziewać, łagodzić napięcia, gdy któreś płacze... Z zapartym tchem słuchali i młodzi, i starsi przygód Odysa, bohatera wspaniałego eposu Homera. Wielu potem tę książkę przeczytało.

Rozpiętość wieku czytelników - od sześciolatków do maturzystów. Trzeba orientować się więc we wszystkim. Starsi przychodzą tu z pytaniami z różnych dziedzin.

Dlaczego tu? Bo w bibliotece naukowej nie chcą ujawniać swej ignorancji. Tu - znajdą pomoc nie tytko w wyborze książki, ale i dowiedzą się jak z niej korzystać w poszukiwaniu potrzebnych informacji.

Ta ciągła współpraca - dobieranie książek, naradzanie się - daje dużo radości, bardzo zżywa. Bibliotekarki są na bieżąco zorientowane w szkolnych sprawach stałych bywalców. Cieszą się, gdy trafia im się ocena dobra, nie szczędzą pochwał.



Gdy się samemu sporo wie o ludziach i o świecie -to ma się satysfakcję. Jeszcze większą, gdy człowiek sprawi, że ktoś inny poczuje potrzebę czytania, gdy czyta; najpierw – bo musi, potem - bo chce czytać; to jest właśnie najważniejsze. Na dobór książek dobra bibliotekarka poświęca bardzo dużo czasu.

Pani Sławie to się właśnie opłaciło; po latach pracy nie żałuje swego wyboru. Gdy starzy czytelnicy przyprowadzają tu swoje dzieci i pytają, czy ona opowiada nadal bajki - czyż to nie powód do zadowolenia?

Dobrze jest jeszcze mieć pasje poza zawodem. Dla pani Sławy jest nią Warszawa. — ***Ślicznie się to łączy*** — mówi - ***nie tylko historia, zabytki, ale i ludzie. —*** Pracuje od 16 lat w Towarzystwie Przyjaciół Warszawy, w Komisji Młodzieżowej Oddziału Ochota. Werbuje przyjaciół Warszawy. Współpracuję z harcerzami z Komendy Hufca Ochota. Przychodzą tu chętnie po informacje o bohaterze drużyny, po materiały na imprezy alertowe, na zbiórki.

Wśród paru tysięcy woluminów, wśród kilku pokoleń swoich czytelników pracuje pani Sława Łabanowska — człowiek pełen pasji, mądry i ogromnie życzliwy.

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Marek Szymański**

Przyszłych bibliotekarzy kształcą:

dwuletnie policealne studia kulturalno-oświatowe i bibliotekarskie

- **ul. 17 Stycznia 32, Ciechanów**
- **ul. Piotra Skargi 3, Krosno**
- **uL Niemcewicza 4, Wrocław**

półtoraroczne studia policealne dla pracujących,

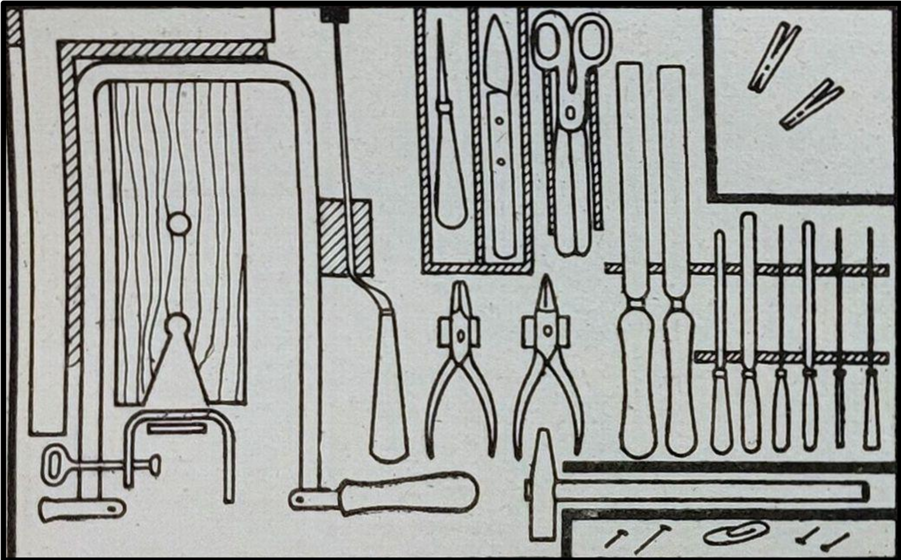
wyższe uczelnie, kierunki humanistyczne, przede wszystkim - bibliotekarstwo.

Spotkania z techniką wielką i małą

GDZIE SIĘ PODZIAŁY NOŻYCZKI?

Jeśli nie utrzymujemy porządku na naszym stole, w kąciku pracy i zabawy, zawsze coś nam ginie. A to nożyczki gdzieś się zapodziały, a to nagle zniknęło pudełeczko ze szpileczkami, albo w całym domu nie sposób znaleźć noża czy pilnika... Sprawy te dobrze znane są naszym przemiłym Czytelnikom z własnych lub obcych doświadczeń. Aby bodaj w części zapobiec podobnemu-tajemniczemu znikaniu przedmiotów wtedy kiedy one są akurat potrzebne, proponuję na przykład, jeśli idzie o narzędzia, umieszczenie ich w odpowiednim łatwo dostępnym miejscu. Podręczny komplet narzędzi, które poniewierają się po różnych kątach można zgrupować w szufladzie, albo po prostu na desce. Jedno z wielu możliwych rozwiązań pokazałem na rysunku nr 1. Zasada jest następująca: każde narzędzie ma określone, własne wycięcie lub przegródkę i tylko tam wchodzi. Gdy wyjmiemy na przykład nożyczki, to nawet jeśli zapomnimy je z powrotem włożyć do określonego schowka, jeden rzut oka wystarczy, by wykryć że w naszym zestawie czegoś brakuje. Takie umieszczenie narzędzi gwarantuje zachowanie stałego porządku, a przy okazji ułatwia i przyśpiesza pracę. Poszczególne przegrody sporządzone są ze ścinków sklejki lub cienkiej deski. Wymiary deski albo szuflady uzależnione są od posiadanego materiału i liczby narzędzi.





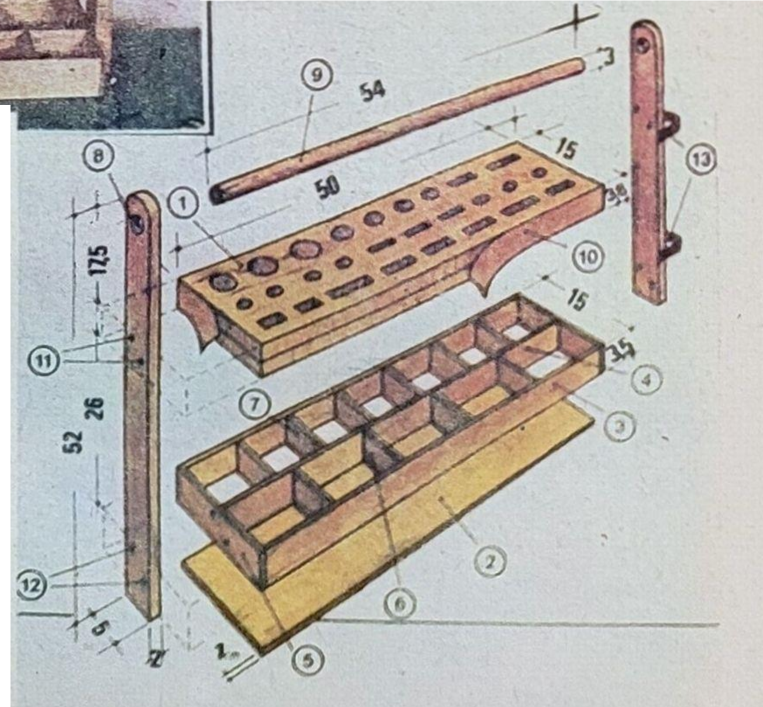
Kto musi przenosić narzędzia do ogródka, do komórki, do innego pomieszczenia, ten może wykorzystać pomysł pokazany na drugim rysunku. Jest to nosidło, a w nim cały podręczny zbiór narzędzi. W dolnych przegródkach przewidziano miejsce na wkręty, gwoździe, nity, nakrętki i inne drobiazgi.

Oto kilka informacji o tym nosidle, zaczerpnięte z czasopisma węgierskiego „Ezermester". Całość wykonana jest z drewna, sklejki, lub z płyty laminowanej. Wymiary poszczególnych części: 1 - deska z otworami na poszczególne narzędzia 500x150 mm, 2 sztuki połączone klejem, grubość 20 mm; 2 - denko nosidła, sklejka 500x150 mm, grubość 10 mm; 3 - boczna ścianka korytka 490x35 mm, grubość 5 mm, 2 sztuki; 4 - środkowa ścianka korytka, wymiary jak wyżej; 5 - ścianka korytka 150x35 mm, 2 sztuki, grubość 5 mm; 6 - przegródki 75x35 mm, grubość 5 mm, 4 sztuki; 7 - przegródki korytka 60x35,6 sztuk, grubość 5 mm; 8 - beleczka nośna 520x50x20dwie sztuki; 9-uchwyt 540 mm, średnica 30 mm; 10 - o Idei na drewniana lub pasek z tworzywa sztucznego np. tapety 1350x45mm; 11-12 wkręty do drewna 8 sztuk; 13 - pętelki skórzane (dla młotka) lub z tworzywa sztucznego 100x20 mm.

Na rysunku nr 2 pokazano konstrukcję nosidła. Wymiary w cm, według oryginału węgierskiego. Na zdjęciu - gotowe nosidło wraz z zestawem narzędzi. Oczywiście, zestaw narzędzi zależy od nas. Podobnie i wymiary są orientacyjne, bo każdy może przystosować wielkość nosidła do własnych potrzeb i narzędzi którymi dysponuje.

PAWEŁ ELSZTEIN

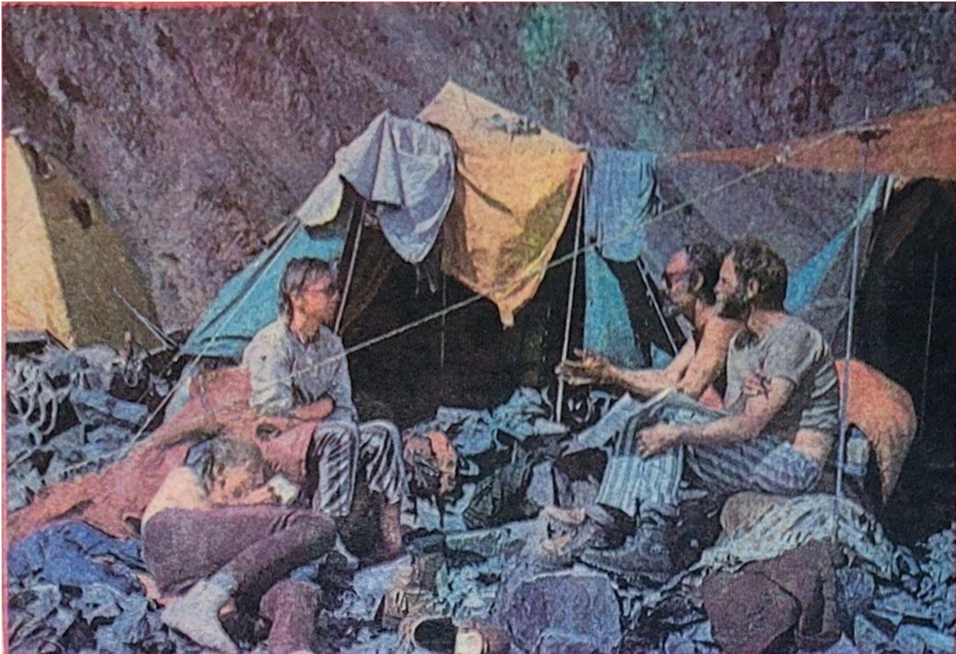
Rys. **autora i „Ezermester"**



Na końcu końca świata (3)

CZYHANIE NA SUKCES

Cztery kolorowe namioty ustawione rzędem na bocznej morenie lodowca Twaharpies będę przez miesiąc domem uczestników wyprawy Polskiego Klubu Górskiego w Góry Wranglla na Alasce.



Jeden z nielicznych słonecznych dni. Odpoczywamy w bazie. Od lewej: Andrzej Sobolewski, Jacek Rusiecki, Jan Serafin, Andrzej Paulo

Wcześniej zejść nie możemy. Samolot przyleci po nas dopiero za 30 dni. Do dnia odlotu nie będziemy widzieć nikogo. Brak radiostacji uniemożliwia wszelki kontakt ze światem. Nasze radiotelefony maję zasięg 25 km i pozwalają tylko na porozumiewanie się pomiędzy zespołami alpinistów. Jesteśmy zdani na własne siły. Ale przecież o to nam chodziło, gdy planowaliśmy tę daleką wyprawę. Inaczej psychicznego komfortu szukalibyśmy w górach bliższych świata cywilizowanego.

Od dwóch dni zajmują nas czynności zwykle związane z urządzaniem bazy. Budujemy kuchenną wiatę, magazyn sprzętu, wyznaczamy ujęcie wody do picia i wytyczamy miejsce na „łazienkę". Od czasu do czasu spoglądamy na drugą stronę szerokiego na kilometr lodowca i bacznie obserwujemy wysokie na przeszło 2 kilometry północne zerwy masywu Twaharpies. ściany te co jakiś czas wstrząsane są spadającymi lawinami.

Stopniowo przyzwyczajamy się do huku toczących się mas śniegu. Staramy się zapamiętać ich „geografię" i „rozkład jazdy". Wnioski niewesołe. W całym, długim na przeszło 5 km murze Twaharpies, który ma być naszym celem, niewiele jest miejsc wolnych od lawin, a te nieliczne nie zagrożone partie ściany wydają* się niedostępne.

Wiemy, że w rejonie tym nie działali inni alpiniści. Nie było tu przed nami nikogo. Myśl, że każde udane wejście będzie sukcesem, podnieca, ale dociera do nas świadomość, że góry te są naprawdę trudne i niebezpieczne.

Gdy wyruszaliśmy z kraju, wydawało nam się, że wiemy dość dużo o alaskańskich górach. Jednak warunki klimatyczne i wspinaczkowe, jakie zastaliśmy w Górach Wranglla, w pełni nas zaskoczyły. Dzięki wpływom bliskiego Pacyfiku jest tu znacznie cieplej niż w innych, znanych nam z opisów i opowiadań, górach Alaski. Częste opady mokrego śniegu powodują stałą kanonadę lawin, nie milknącą nawet w nocy.

Wysoka temperatura, spadająca nocą niewiele poniżej zera, była naszą zmorą. Nigdy nie przypuszczaliśmy, że na Alasce marzyć będziemy o mrozie. Błogosławiliśmy rakiety śnieżne, które umożliwiały nam poruszanie się w cieplejsze dni. Zresztą odwróciliśmy pory dnia i wychodziliśmy z bazy tylko nocą - jasno dostatecznie, a śnieg twardszy.

Z obiecaną pogodą też było nie najlepiej. Zanotowaliśmy zaledwie 6 dni nadających się do działalności wspinaczkowej. W pozostałe - opady śniegu przeplatały się z rzęsistym deszczem, a w najlepszym wypadku tkwiliśmy w stojącej, mlecznej mgle. Poruszanie się w tych warunkach po lodowcu miało w sobie coś z hazardu. Zespoły wracające z rekonesansów z ulgą oddychały na widok majaczących niewyraźnie we mgle barwnych plam namiotów. Często marzyliśmy o wietrze, który rozwiałby nareszcie ten przygnębiający watę mgielny korek. Zmoczone ubrania i liny wspinaczkowe nie schły w ogóle. W te ponure, mokre dni ogarniało nas zwątpienie - czy pogoda pozwoli nam zobaczyć i zdobyć chociaż jeden z dziewiczych szczytów, których tak wiele było wokoło nas?

Nareszcie 16 czerwca odsłaniają się góry. Przestaje padać - robi się zimniej. Żegnamy odchodzący o 11 wieczorem zespół Jacka Rusieckiego - Dżaka. Następnego dnia po południu z głośnika wysłużonego radiotelefonu „Klimek" dobiega nas głos Dżaka, który melduje, że wraz z Andrzejem Paulo, Jankiem Serafinem i Andrzejem Sobolewskim stanęli na dziewiczym szczycie o wysokości ok. 3000 m, położonym na północ od górnego piętra lodowca. Jest wreszcie sukces. Nasi zdobywcy przeczekują teraz zagrożenie lawinowe. Wieczorem, gdy śnieg stwardnieje, droga zejściowa będzie bezpieczniejsza.

Podbudowani powodzeniem atakujemy ogromny lodospad, zamykający od wschodu naszą dolinę. Sforsowanie tego lodowego rygla otworzyłoby nam drogę do wielkich tarasów przebiegających pod szczytami masywu Twaharpies. Niestety, wielkie szczeliny i ogromne, przewieszające się nad głowami bloki „śniegolodu" zatrzymały atakujący zespół już w 1/3 wysokości. Dalsza droga przekraczała granice zdrowego rozsądku. Nastąpił odwrót

Jako kierownika wyprawy martwiło mnie załamanie się naszej głównej koncepcji zdobycia szczytów Twaharpies. Z drugiej strony cieszyłem się, że zwyciężyła rozwaga, której tak wielu ludzi odmawia alpinistom. Rozwaga i dojrzałość dały jeszcze raz znać o sobie, kiedy zespół: Darek Naszyński, Jacek Rusiecki i Andrzej Sobolewski zdecydował o odwrocie zaledwie 60 metrów od szczytu znajdującego się na północ od naszej bazy. Krok ten podyktowało napotkanie niezwykle kruchej i niebezpiecznej skały w kopule szczytowej.

Wydawało się, że pogoda skończyła się definitywnie. Decyduję się zejść wraz ze Staszkiem Czerwińskim i Grzesiem Szareją na środkową część lodowca w nadziei znalezienia lepszej pogody. Niestety, kilka następnych dni spędzamy w rozstawionym w malowniczym miejscu namiocie słuchając bębniącego o tropik deszczu.

Pierwsze, i jak się okazało ostatnie, rozpogodzenie wykorzystujemy zdobywając wznoszący się na południe od naszego namiotu niezwykle kruchy szczyt, który miał nam otworzyć drogę do zachodniej części muru Twaharpies.

Po rannej łączności z bazą wiemy już, że Jacek Rusiecki, Andrzej Paulo i Janek Serafin nie przespali nadarzającej się okazji i w nocy zaatakowali wielki, niezwykle stromy filar opadający na północny zachód z nie nazwanego wierzchołka (3392 m) wznoszącego się naprzeciw naszej bazy. Jesteśmy w ciągłym kontakcie radiowym. Wreszcie radosny meldunek - po pokonaniu ponad 1 500-metrowego filara o stromiźnie sięgającej miejscami 70°, po bardzo trudnej lodowo-śnieżnej wspinaczce koledzy nasi stanęli na dziewiczym szczycie. Z niepokojem obserwujemy ich zejście. Wreszcie po 26 godzinach Darek nadaje z bazy, że przyjął naszych zdobywców wspaniałą kolacją.

25 czerwca był ostatnim dniem nadającym się do akcji górskiej. W pierwszych dniach lipca następuje ewakuacja bazy. Znosimy bagaż do Glacier Creek walcząc po drodze z wezbraną rzeką lodowcową. Meldujemy się kolejno na lądowisku w pełni sił i zdrowia. Nasi lekarze: Kalina i Janek Serafinowie nie mieli z nami wielkich kłopotów.

Samolot przyleciał po nas 4 lipca.

Czekała nas jeszcze długa, uciążliwa, ale niezwykle atrakcyjna droga do Montrealu. Trasa nasza wiodła m. in. przez Góry Skaliste.

Z perspektywy trzech miesięcy można ocenić, że wyprawa Polskiego Klubu Górskiego spełniła swoje zadanie. Dokonała penetracji jednego z nielicznych jeszcze dziewiczych alpinistycznie rejonów Alaski. Naszą obecnośćzaakcentowaliśmy pierwszymi wejściami na nie nazwane szczyty, a złożona w Parku Narodowym dokumentacja przejść wraz z poprawkami do map topograficznych i geologicznych pozostanie świadectwem wkładu Polaków w poznanie gór północnej Ameryki.

ANDRZEJ PIEKARCZYK
Zdjęcia autora



To *nasz cel - masyw Twaharpies*

ROZDROŻA WSPÓŁCZESNEGO SPORTU

ZAWODNIK NIE AUTOMAT

Sama nie wiem, od jakiego momentu sport stał się moją pasją. A walkę o wynik rozpoczęłam bardzo wcześnie. Najpierw na pływalni. Miałam chyba 8 lat, a już nieźle radziłam sobie „żabą", kraulem, „delfinem". Trener twierdził, że mam talent. Pod opieką ojca przychodziłam więc na basen, najpierw trzy, później cztery, wreszcie pięć *razy* w tygodniu. Niemal z miesiąca na miesiąc rosła liczba pokonywanych kilometrów. Do domu wracałam na „pożyczonych" nogach, w ustach, nawet długo po kolacji, czułam smak chlorowanej wody. Ne odrabianie lekcji ledwie starczało sił.

Ale rezultaty były coraz lepsze. Raz zauważyłam swoje nazwisko w lokalnej gazecie.

Stało się to po zawodach ogólnopolskich, gdzie zajęłam IX miejsce. Szkoda, że dyplomami obdarowywano tylko stojących na podium. Widocznie tak daleka lokata nie zasługiwała na symboliczne chociażby wyróżnienie. Trochę było mi żal; nie miałam się czym rodzicom i koleżankom pochwalić... A jak ja przeżywałam ten pierwszy poważniejszy w życiu start? Jestem pewna, że gdyby nie to, że w nocy nie spałam z powodu emocji, mogłabym znaleźć się w ścisłej czołówce zawodów. Było mi też żal z tego powodu, że gratulacje otrzymałam jedynie od rodziców. Nawet trener przeszedł obok mnie zupełnie obojętnie. A przecież dałam z siebie wszystko...

Ze sportem zerwać jednak nie mogłam. W mieście jest też żeńska drużyna piłki ręcznej. Nabyta w basenie siła i wytrzymałość przydały się na boisku. Mimo swoich zaledwie 14 lat szybko awansowałam do pierwszego zespołu juniorek.

Z czasem przyzwyczaiłam się do innego rodzaju treningów, do meczów u siebie i wyjazdowych. Zasmakowałam też w zbiorowej odpowiedzialności za końcowy rezultat. Strzelony przez moje koleżanki gol sprawia mi tyleż radości co własnoręcznie uzyskany.

Smucimy się razem, cieszymy razem — jak to w drużynie. Podczas jednego z niedawnych turniejów ogólnopolskich wywalczyłyśmy nawet V lokatę. Jakże podskakiwałyśmy z radości. A mogłyśmy „zajść" jeszcze wyżej. Pechowo utracony gol w ostatnich sekundach meczu eliminacyjnego pozbawił nas udziału w rozgrywkach finałowych. Trener nie mógł wybaczyć nam tego potknięcia i przez kilka dni wcale się nie odzywał. Do dziś, po siedmiu miesiącach, wypomina — i to w ostrych słowach — najdrobniejsze błędy. Jakby uważał, że jesteśmy automatami, które potrafię wykonać każde polecenie.

Na dodatek i w klubie nie powitano nas, po powrocie z owego turnieju wesoło. Prezes powiedział nawet, że sekcja zostanie rozwiązana; *„z powodu braku oczekiwanych postępów..."* Gdyby to dotyczyło





W basenie spędzałam setki, a może i tysiące godzin. Nie muszę chyba dodawać, że czasu na zwyczajne uciechy pozostawało tyle, co kot napłakał. Ćwiczyłam jednak z pasją, ale i z przyjemnością. W wodzie zapominałam o kłopotach, w wodzie rekompensowałam inne straty. I wciąż żywiłam nadzieję, że wedrę się do krajowej kadry. Niestety...

Kłopoty zaczęły się w klasie VII - zapalenie jednego ucha, później drugiego, komplikacje. Werdykt lekarza okazał się dla mnie ciosem: *„z wodą możesz mieć do czynienia, ale w kuchni, przy wspólnym z mamą zmywaniu talerzy".* Chyba przez tydzień nie wiedziałam, co się dzieje dookoła.

Nadmiar wolnego czasu stał się nie do zniesienia. Ale najgorsza okazała się obojętność klubowych działaczy, trenera. Dla nich stałam się już minionym epizodem, do którego nie warto wracać. A ja, naiwna, sądziłam, że pozostaną moimi przyjaciółmi na zawsze.

seniorek - można zgodzić się z podobną opinią. Ale my mamy po kilkanaście lat, wydaje się, że przyszłość stoi otworem....

Ale po co ja panu o tym wszystkim mówię. Chyba dlatego, że tu, na VIII Krajowym Zjeździe SZS, wysłuchałam wielu wspaniałych wypowiedzi o sporcie, o jego funkcji, radości, jaką obdarza zawodników. Jeden z mówców stwierdził, że nieważne są medale, ale uczestnictwo w imprezach. Drugi długo rozwodził się o roli działaczy i trenerów, ich znaczeniu w wyrabianiu przez młodzież nawyków sportowych. Są to piękne słowa.

Jednak szkoda, że teoria nie zawsze pokrywa się z praktyką.

Zwierzenia jednej z najmłodszych uczestniczek (na jej prośbę — anonimowej niedawno obradującego VIII Zjazdu SZS spisał Z.P.

Fot. **K. Adamowski**

KONKURS

Pr. III Polskiego Radia ogłosił Konkurs na piosenkę z... bardzo oryginalnym regulaminem. Oto w nagraniu obok piosenkarza mogła wziąć udział tylko jedna osoba towarzysząca. Tak więc liczono na piosenki na głos z gitarą, głos z fortepianem, głos z instrumentami klawiszowymi itd. W roli akompaniatora mógł także wystąpić piosenkarz, jak również dopuszczano wykorzystanie syntezatorów typu „automatyczny perkusista". Piosenki można było zrealizować przy użyciu magnetofonu wielośladowego. Tak więc była to propozycja nagrania piosenki tylko przez dwie osoby. Konkurs zaowocował ciekawymi pomysłami muzyczno-literacko-wykonawczymi.

Jury pod przewodnictwem kompozytora Wojciecha Trzcińskiego, z udziałem m. in. Marka Bilińskiego i Wojciecha Karolaka przyznało trzy główne nagrody następującym kompozytorom, autorom tekstów i wykonawcom:

I — kompozytorowi, autorowi tekstu Wojciechowi Jagielskiemu i wykonawcy Mariuszowi Zabrodzklemu za piosenkę „Pamiętnik manekina";

II — kompozytorowi Ryszardowi Sygitowiczowi, autorowi tekstu Jackowi Cyganowi oraz wykonawcom — duetowi Krzysiek i Rysiek za piosenkę „Pro Test — Song":

III — kompozytorowi Markowi Stefankiewlczowl, autorowi tekstu Jackowi Cyganowi i wykonawczyni Halinie Frąckowiak za piosenkę „Sól na twarzy".

Jury przyznało także dwie nagrody specjalne i jedno wyróżnienie.

Po jurorskich obradach poprosiłem o krótką rozmowę WOJCIECHA TRZCIŃSKIEGO, by tradycji stało się zadość i w pierwszą sobotę miesiąca ukazał się wywiad. Zatem...



Czy Baden-Baden pójdzie w ślady Herrey's?

DZIŚ:

Z WOJCIECHEM TRZCIŃSKIM nie tylko o konkursie...

— *Werdykt jak zwykle nie wszystkich zadowoli, ale konkurs jest... tylko konkursem. Jak zwykle obrażą się na Was i organizatorów przegrani...*

— Do tego i my, i organizatorzy., muszą się przyzwyczaić. Będą komentarze — od zainteresowanych i zainteresowanych zainteresowanymi...

— *Jak oceniasz poziom konkursu?*

— W protokole umieściliśmy zdanie, pod którym podpisali się wszyscy jurorzy, zdanie następujące: jury podkreśla wysoki poziom muzyczny i literacki zgłoszonych do konkursu utworów.

— *Skomentuj od siebie to zdanie.*

— Naprawdę usłyszeliśmy kilka bardzo interesujących utworów. Co ciekawe, w wielu przypadkach tekst dorównywał muzyce i odwrotnie. Regulamin ograniczał rzecz jasna kompozytorów — nie mogli nawet skorzystać z sekcji rytmicznej, ale zmuszał ich do trochę innego myślenia. Paru kompozytorów wyszło z tej próby zwycięsko, kilku... nie sprostało regulaminowi. Skomponowali Interesujące utwory, które jednak lepiej by pewnie zabrzmiały zaaranżowane jeśli już nie na dużą orkiestrę, to na combo.

— *Paru kompozytorów zaskoczyło Was... partiami wokalnymi...*

— O tak: Winicjusz Chróst. świetny gitarzysta zaśpiewał sam, chyba po raz pierwszy, zadebiutował też jako wokalista doskonały skrzypek jazzowy Krzesimir Dębski w duecie z— Hanną Banaszak. Śpiewali też: Ryszard Sygitowicz i... Krzysztof Ścierański. a Andrzej Puczyński powierzył wykonanie partii wokalnej... Irenie Jarockiej. Jednym słowem — same ciekawostki. Ale chyba o to organizatorom konkursu chodziło

— *Wróciłeś właśnie za Szwecji, gdzie widziałeś się z chłopcami z zespołu BADEN — BADEN. Co u nich słychać?*

— Nagrali 10 utworów w Teatrze Stu, które zgrali w studiu zespołu ABBA. Znajdą się one na plerwszej płycie długogrającej pod tytułem „You are the one".

— *To nagrania, a koncerty?*

— Występowali w NRD i Bułgarii, gdzie zrealizowali telewizyjny program sylwestrowy. Ale najważniejsze koncerty dopiero przed nimi! Myślę o udziale w walce o MIDEM. Wytypowano już w Szwecji 10 zespołów, które ubiegają się o prawo startu w tej wielkiej imprezie. Baden-Baden to jeden z faworytów! Prawdopodobnie, prawdopodobnie pojedzie jednak do Cannes...

— *A kiedy znów przyjedzie do Polski?*

— W przyszłym roku przy okazji wydania płyty.



PRO TEST — SONG

Muzyka: *Ryszard Sygitowicz*
Słowa: *Jacek Cygan*
Wykonanie: *Krzysiek i Rysiek*

Piosenka laureatka (II nagroda), która pewnie stanie się przebojem...

Olla lao - i
Olla lao - e
Jak kolorowo i wesoło
Wkoło żyje się
Olla lao - i
Olla lao - e
Jak kulturalnie i ochoczo
Każdy bawi się
Do tańca aż się rwie
Olla lao - i
Olla lao - e
Gdy mleko z miodem w rzekach płynie
Wszyscy cieszą się
Olla lao - i
Olla lao - e
Dziewczyny wkoło jak maliny
Nitki przędą się
Przodować każda chce
Olla lao - i
Olla lao - e
Jak kolorowo i wesoło
Wkoło żyje się
Olla lao - i
Olla lao - e
I nic się wokół nie starzeje
Bo czas cofa się.

JESIEN Z BLUESEM

Już po raz siódmy odbyła się w Białymstoku ogólnopolska impreza p n. .Jesień z Bluesem". W końcu listopada br. w klubach i salach koncertowych tego miasta spotkali się ludzie zafascynowani bluesem i pokrewnymi mu gatunkami muzyki. Oklaskiwali tych najlepszych - praktycznie całą krajową czołówkę, przysłuchując się również uważnie amatorom, często debiutantom, dla których .Jesień" była rzadką okazja konfrontacji z profesjonalistami. Dla nich zorganizowano specjalny konkurs o nagrodę imienia Muzyka, który pierwszy dostrzegł potrzebę tych jedynych w swoim rodzaju spotkań, doprowadzając do jej urzeczywistnienia...

Tym człowiekiem był nieżyjący od półtora roku Ryszard Skibiński. O nagrodę im. Ryśka Skibińskiego, ufundowaną przez Prezydenta Miasta Białegostoku, ubiegało się 17 wykonawców (zespoły i soliści). Jury przeglądu uhonorowało nią jednogłośnie grupę Snopy ze Świdnika, działająca od roku przy Zakładowym Domu Kultury. Młodzi muzycy zaprezentowali program oparty na kompozycjach instrumentalnych, zagrali z polotem, demonstrując przy tym niezły warsztat. Szczególnie dobre wrażenie sprawił gitarzysta Arkadiusz Smyk, o którym powinniśmy usłyszeć jeszcze wiele dobrego. Z pozostałych wykonawców biorących udział w konkursie na wyróżnienie zasłużył istniejący od ośmiu miesięcy Browar Łomża, mający poza sobą występ na Festiwalu Muzyków Rockowych w Jarocinie. Daleko mu jeszcze do poziomu czołówki krajowej, ale próby fuzji czarnego i białego bluesa przyniosą być może w przyszłości lepsze rezultaty. Nieco wyższej formy spodziewałem się po faworyzowanym zespole Free Blues Band ze Szczecina, który tak długo rozgrzewał się, że przeszło dwukrotnie przekroczył czas przeznaczony na swój występ. Może najmniej zawiódł w tej grupie wokalista Bogdan Godula, ale kto wie, czy na tę ocenę nie miał wpływu ogólnie żenujący poziom śpiewających bluesmanów-amatorów.

Nie od dziś wiadomo, że grono muzyków uprawiających bluesa, a jednocześnie rozumiejących i czujących ten gatunek, jest bardzo hermetyczne. Koncert konkursowy miał nam dać odpowiedź na pytanie - czy możemy spodziewać się w niedługim czasie zmiany warty na tym odcinku. Niestety, amatorzy zawiedli na całej linii, warto więc zająć się - przy okazji - bardziej zdecydowanie tym niewesołym problemem.

Nie zabrakło na szczęście w Białymstoku wydarzeń o dużej randze artystycznej. A to głównie za sprawą Ireneusza Dudka i jego kompanów, Leszka Windera z grupą czy Jana Janowskiego. Podobał się przeżywający wyraźny „come back" Dżem, nie zawiedli oczekiwań - Paweł Ostafil i Jan Skrzek. Organizacyjnie wszystko grało, w czym zasługa Miejskiego Domu Kultury w Białymstoku i bluesowego fan-clubu „Herkulesy". A już najbardziej bluesowa to była pogoda...

(mw)



Redaguje LECH NOWICKI



Znajomi ze znaczka

ZA MŁODY NA ORDER

Po występach w Berlinie światowej sławy wirtuoz Henryk Wieniawski miał otrzymać od Wilhelma I order „Czerwonego Orła". Niechętny artyście dygnitarz dworski spowodował jednak, że zamiast orderu wręczono skrzypkowi złotą tabakierę wysadzaną brylantami.

Wieniawski bez namysłu odesłał podarek do pałacu, załączając krótki liścik:

- Jeżeli jestem za młody, żeby być dekoroweny orderem, to jestem również za młody, żeby zażywać tabaki.

Henryk Wieniawski (10.VII.1835-31.III.1880) urodził się w Lublinie. Debiutował jako „cudowne dziecko", po krótkiej nauce w rodzinnym mieście został przyjęty (mając 8 lat!) do Konserwatorium Paryskiego, które ukończył w 1846 r., zdobywając wielki złoty medal.

Przez 10 lat koncertował w Rosji przy akompaniamencie uzdolnionego pianisty, młodszego brata Józefa. Przez dwa lata dali bracia aż 194 koncerty. Potem widownią sukcesów stały się inne kraje Europy. Król holenderski mianował Wieniawskiego dwukrotnie kawalerem Orderu Kory Dębowej, król szwedzki nadał mu Order Wazów, król pruski medal „Sztuki i Nauki", car - order św. Anny. Cenne podarki sypały się jak z rogu obfitości...

Podczas pobytu w Londynie Wieniawski poślubił Izabelę Hampton. Jak głosi.wieść, przyszły teść zgodził się na małżeństwo dopiero po wysłuchaniu „Legendy", skomponowanej przez młodego kompozytora pod wpływem miłości do jego córki.

Uwielbiany i rozrywany, Wieniawski zjednywał sobie ludzi, ale żona miała powody bać się nie tylko o zdrowie męża. Grywał namiętnie w ruletkę i gry hazardowe, a szczęście nie zawsze mu sprzyjało.

Wśród licznych koncertów nie było czasu na twórczość. Dopiero 12-letni pobyt w Petersburgu w charakterze nadwornego skrzypka carskiego pozwolił na komponowanie. Tu powstały najważniejsze dzieła Wieniawskiego (poza liryczną „Legendą"): Etiudy-Kaprysy, Fantazja na tematy z Fausta, polonez A-dur i II koncert skrzypcowy d-moll, urocze mazurki itd.

Wieniawski prowadził także klasę skrzypiec w konserwatorium petersburskim, a w czasie urlopów urządzał długie podróże koncertowe po Anglii, Francji, Norwegii, Szwecji, Turcji. W Ameryce Płn. w ciągu 8 miesięcy dał 215 koncertów!

Wskutek scysji z hr. Bergiem w Warszawie, popadł w niełaskę u cara, podjął pracę w Brukseli, koncertował na Węgrzech i w Rumunii. W 1879 r. przyjechał jednak do Moskwy, aby wziąć udział w koncercie Towarzystwa Muzycznego.

Intensywny tryb życia spowodował ciężką chorobę serca; zmarł w Moskwie w marcu 1880 r.

Gra Wieniawskiego była żywiołowa, finezyjna, śmiała. Prof. Reiss twierdzi, że Wieniawski reprezentuje nie francuski, lecz najczystszy styl polski, w którym z wirtuozowskim blaskiem zawrotnej techniki łączy się śpiewność, polot i temperament, a przede wszystkim głębia uczucia.

Od 1935 r. odbywają się w Poznaniu konkursy skrzypcowe imienia Henryka Wieniawskiego. Żeby nie zbiegały się z konkursami chopinowskimi, odbywają się one każdego drugiego i siódmego roku dekady.

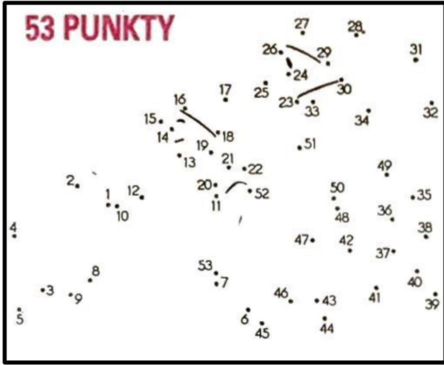
Znaczek wydany w 1977 r. z okazji VII Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego, proj. Z.Kaja. (kg)



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś - dawno oczekiwana zagadka naszego znajomego starego kruka; tym razem zimowa. Nie Jest to jedyny zimowy akcent w naszym dzisiejszym kąciku. Radzą jednak zacząć rozwiązywanie od najmniejszego, ale ciekawego zadania-błyskawicy. Rozwiązania zamieszczę za tydzień. Do zobaczenia w sobotę!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

53 PUNKTY



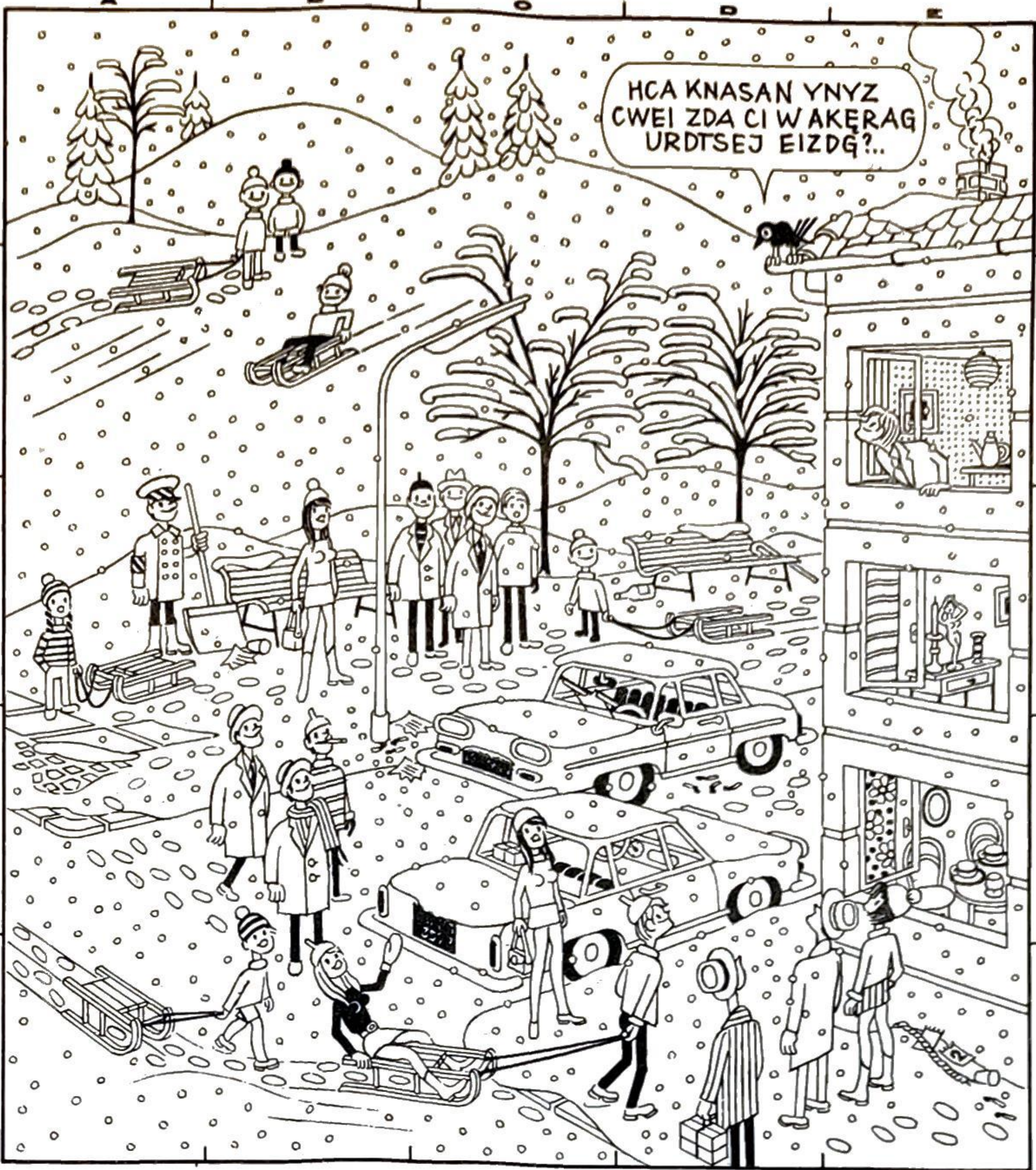
Jeszcze jeden zimowy obrazek wyczarujesz sobie, gdy starannie i uważnie połączysz prostymi liniami kolejne punkty od 1 do 53. Jest to nagroda za rozwiązanie dzisiejszych zadań logiczno-matematycznych.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 502

ze 144 numeru „Świata Młodych' z 01.12.1984 r.

Poziomo: posadzka, klar. Ryga, maciejka, kosz. czasza, optyka, epos, bronchit, stan, atom, etażerka. Pionowo: porywacz, saga, kamasz, klejnoty, arka, koza, astronom, opos, kaszanka, epitet, brat, ster.

Nagrody wylosowali:
Tomasz Gąska — Goraj, Maria Mach — Łódź, Elżbieta Malinowska — Bereść, Grzegorz Minczanowski - Cieszyn, Stefan Popiołek - Bodzanów, Marcin Skrobosz - Wierzbica, Rafał Szałajko - Sanok, Mariusz Szymański - Białystok, Angelika Wójcik - Zamość, Jerzy Zaborski - Trembowiec-Krupów.



ZAGADKA STAREGO KRUKA

Nasz stary znajomy—kruk, który siedzi na drzewie —mówi szyfrem. Trzeba ten szyfr odczytać czyli „złamać" i wtedy dowiesz się, jakiego przedmiotu musisz poszukać na obrazku. Od razu powiem Ci, że ten przedmiot widać w całości. Działaj szybko, bo zamarzniesz!

ZADANIE-BŁYSKAWICA

Pan X ma 46 lat, a jego żona 38. Ich czterej synowie mają kolejno 18, 16, 15 i 11 lat. Za ile lat suma lat dzieci będzie równa sumie lat rodziców?

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

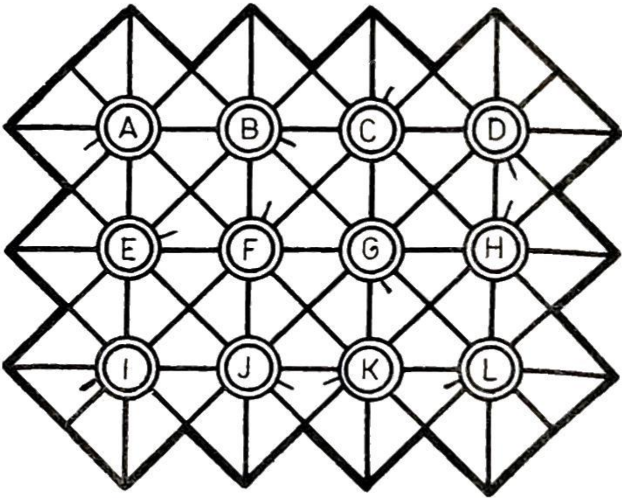
W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek - to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. A więc - ruszamy!

ZADANIE PREMIOWANE NR 508
WIRÓWKA ANAGRAMOWA

Przestawiając litery w podanych parach wyrazów ułóż wyrazy 8-literowe (dwa w liczbie mnogiej) i wpisz je do diagramu tak, aby powstała wirówka. Kierunek wpisywania prawoskrętny, początek—w polu oznaczonym kreską. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 508".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

A) ODRA + ZBYT,
B) DZIK + NOKS,
C) KWAS + MIRO,
D) FRYC + OGAR,
E) TINA + TREN,
F) KINO + RDZA,
G) ARKA + NAWA,
H) LOCH + NARY,
I) BERA + TLEN,
J) MORD + OKNA,
K) ANKA + KIER,
L) ORKA + ŻNIN.



Róża czuje się dziwnie skrępowana pod zbyt natarczywym spojrzeniem gościa. Nie podoba jej się pewność siebie i dezynwoltura* młodego człowieka i w ogóle cały ten stryj... Ale Mela już się stryja nie boi, nie boi się nikogo. Mocno trzyma rękę Mamusi. Nie wypuści jej nigdy, za żadne skarby, nie rozstaną się, będą zawsze razem.

Zelia szeroko otwiera drzwi wejściowe, tak szeroko, by zmieściła się w nich krynolina pani Narzymskiej. Stryj Meli niesie za nimi bagaże. Po chwili turkot sprzed domu oznajmia, że powóz odjechał. Róża opada w dziadusiowy fotel przy kominku. Mimo rozpalonego ognia przenika ją chłód.

Zelia w kuchni stuka rondlami. Co tam jeszcze robi? Przecież już pozmywała po obiedzie. W domu jest cicho, tak cicho, jak po wyniesieniu umarłego. Różą wstrząsa dreszcz.

- Ciekawam, co na to powie Anto? - Zelia sadowi się przy stole ze stosem bielizny do reperacji na kolanach.

Właśnie, Anto... Dopiero pojutrze dowie się, że mała siostrzyczka bezpowrotnie wyszła z jego życia. Dzisiejsze wolne od lekcji popołudnie chłopiec spędza w Tuileriach. Róży specjalnie zależało, by dzieci uniknęły pożegnania. Mela opuszczała ich dom idąc w szczęście, dla Antosia jest to swego rodzaju cios i z pewnością nie potrafiłby ukryć bólu, a po cóż psuć radość Meli smutkiem rozstania, które - wiedziała - będzie ostatecznym.

W najniższej szufladzie komody leży żałobna krynolinka pracowicie pocerowana na łokciach i paltocik, z którego Mela dawno już wyrosła. I jeszcze zapinane na guziczki buciki. Tylko to pozostało po dziewczynce, co swoją obecnością, głosem, śmiechem i płaczem wypełniała ich dom. Przez dwa lata.

- Zgaś świecę, już późno - Zelia staje w drzwiach sypialni. - Nie smuć się, nie trzeba. Dla niej to przecież szczęście. A my... No cóż, żyłyśmy kiedyś bez niej i dalej będziemy żyć. Zobaczysz.

- Będziemy żyć - szepcze Róża i klęka do wieczornej modlitwy.

IX

„Tak więc dzień w dzień ku nowym pchani brzegom,
wciąż zapadający w ciemność bezpowrotną dna,
czyż nigdy nie zdołamy rzucić niezgłębionym wiekom
kotwicy jedynego dnia?
Jezioro - ach! zaledwie rok przeminął w krajobrazie,
znów też najdroższe fale pod gwiazdami lśnią,
spójrz! powracam sam, by usiąść na tym głazie,
gdzie siadywałem - widziałoś to - z nią".

Róża przez cały dzień powtarza melodyjne strofy, których nauczył ją Dziaduś - razem przecież czytywali Lamartine'a. Cały dzień, pochylona nad haftem, recytuje półgłosem to wszystko, co tak wiernie zachowała pamięć. A właśnie wczoraj Alfons de Lamartine, poeta inaugurujący niegdyś francuski romantyzm, przeniósł się do wieczności.

Umarł można powiedzieć w biedzie, a odegrał wielką rolę nie tylko jako poeta, lecz także jako polityk. Poseł do Izby Deputowanych, podczas Drugiej Republiki członek Tymczasowego Rządu, w pamiętnych dniach czterdziestego ósmego roku trzymał w ręku losy Francji. Zamach stanu z drugiego grudnia, kiedy to książę - prezydent został Napoleonem Trzecim, położył kres jego publicznej działalności.

Teraz, gdy umarł, rozpisano subskrypcję na wzniesienie pomnika poecie, któremu cesarz przyznał honory pogrzebu na koszt państwa.

Cóż to jednak dawało temu, kto z braku funduszów był zmuszony sprzedać ukochany rodzinny dom w Milly?

W witrynach księgarń wystawiono portrety zmarłego. Róża kupiła jedną taką grawiurę** młody poeta z dwoma chartami.

Piękny był Lamartine, równie piękny, jak jego wiersze.

Melancholijna rzewność tej poezji nakłada się na szarość zimowych dni. Są znowu same. Róża i Zelia. Wieczorami Róża sięga do dziadusiowej biblioteczki, Zelia z furią pucuje rondle, sprząta i czyści, a właściwie wyszukuje sobie robotę, byle nie myśleć, nie wspominać.

Cotygodniowe wizyty Antosia niewiele pomagają. Chłopiec jest chmurny i jak gdyby rozżalony. Mela przyjechała raz specjalnie w niedzielę, żeby się z nim zobaczyć. Ale to spotkanie rozczarowało oboje. Coś się między nimi popsuło, coś pękło, co ich dotąd trzymało spojonych jak gdyby w jedną całość.

Cdn.

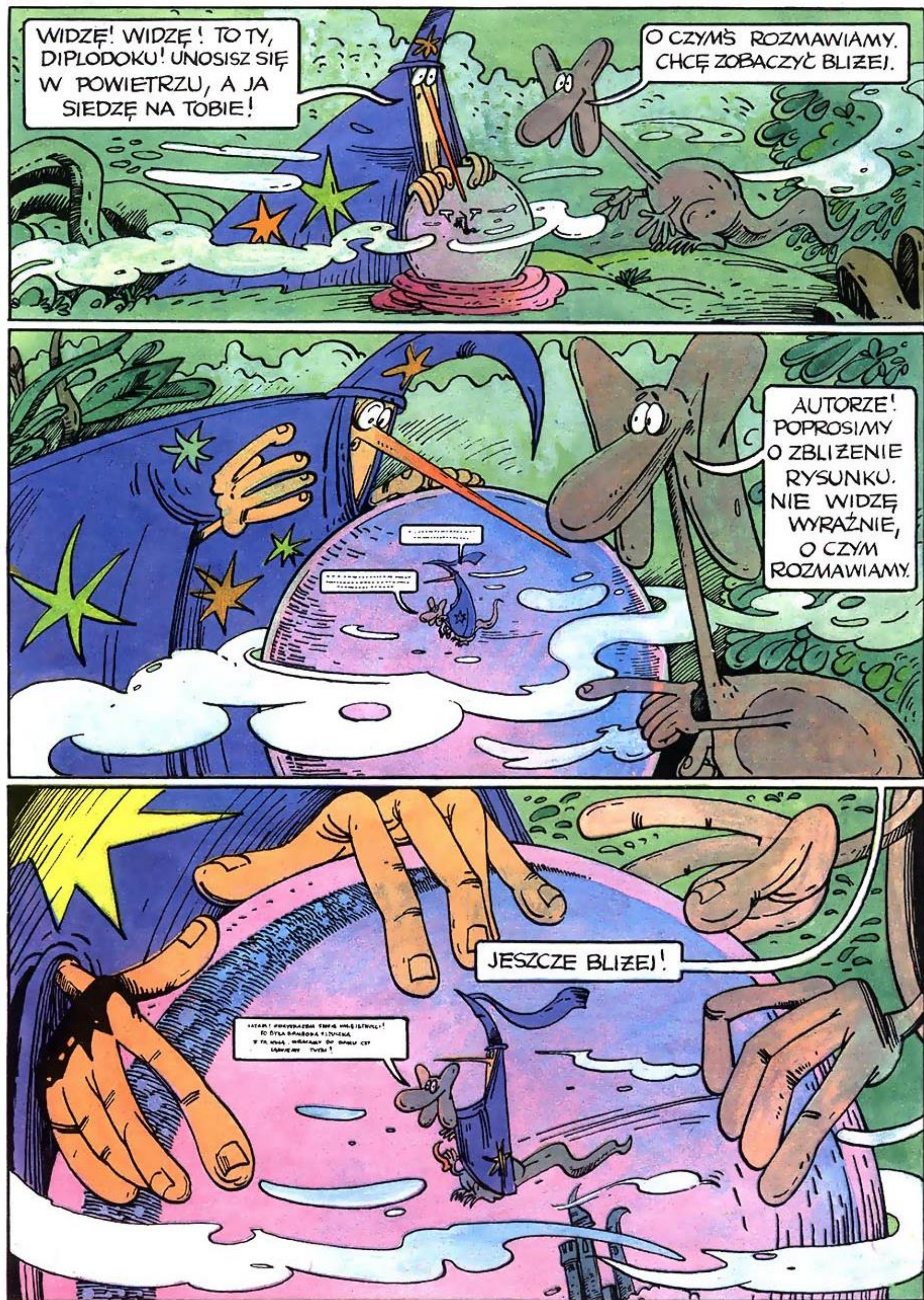
---

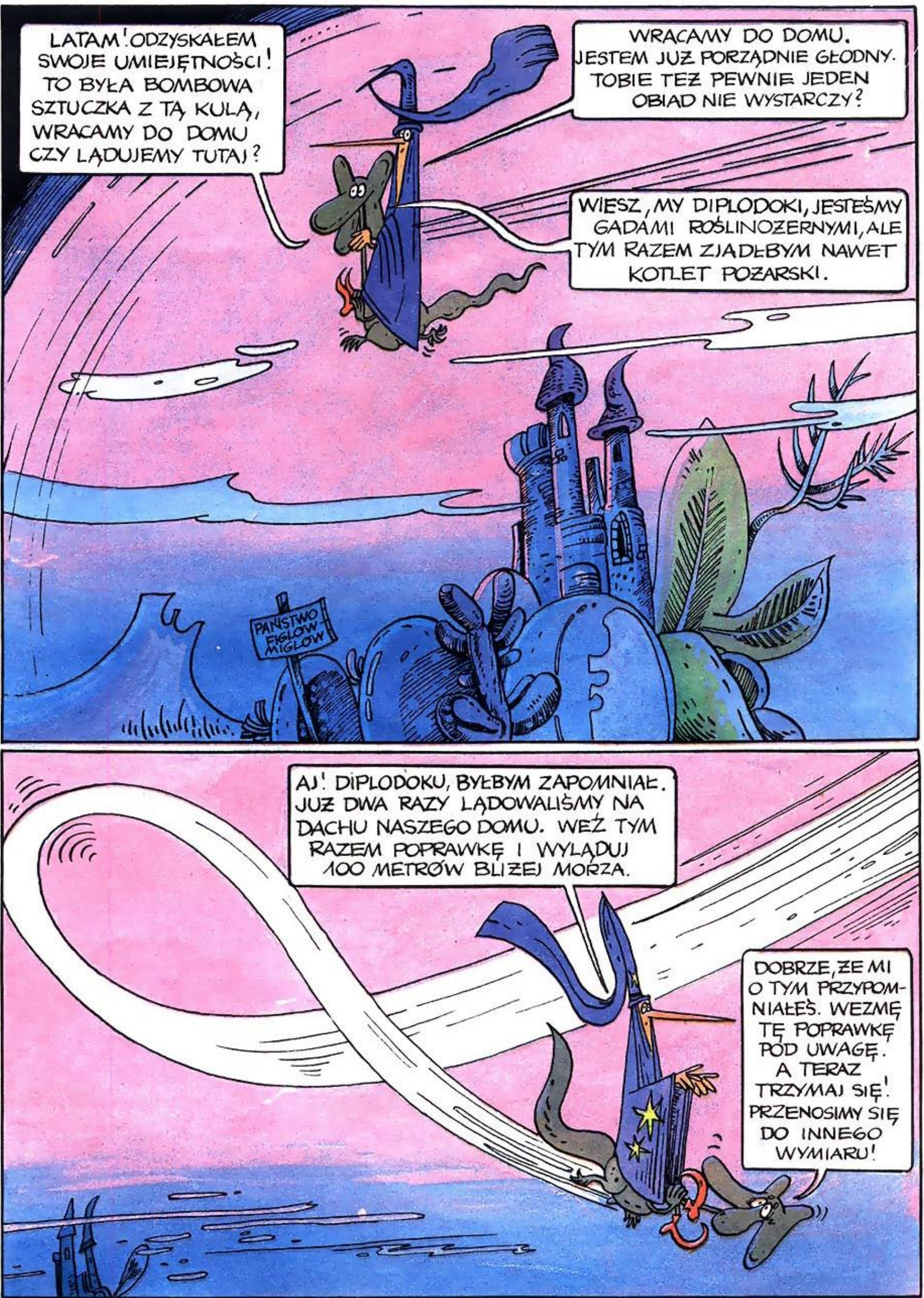
* Dezynwoltura - zbyt swobodne, lekceważące zachowanie.
** Grawiura — (z franc.) rycina uzyskana metodą odbicia rysunku wyżłobionego na płytce i pokrytego farbą.

PODROŻ SMOKIEM DIPLODOKIEM

30

TADEUSZ BARANOWSKI





ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 3 (3933)
Wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24. 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.),Teresa. Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara. Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11-15)
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony:. Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-36-52 Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Marlena.Hanke
Opracowanie techniczne:
Jerzy Rusak
Korekta:
Irena Ochrymowicz
Nakł. 500 000. Nr zam. 4880/G. T-33

DSP DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

UŚMIECH NUMERU

PEWIEN SKĄPIEC opowiada, wzburzony, (jeszcze większemu skąpcowi:

— Wyobraź sobie, wczoraj w cyrku byłem świadkiem, jak lew pożarł tresera! Co za straszliwy dramat!!!

— I rozumiem, że kazano wam dopłacić za ten po nadprogramowy numer?!

— Nie, skądże?

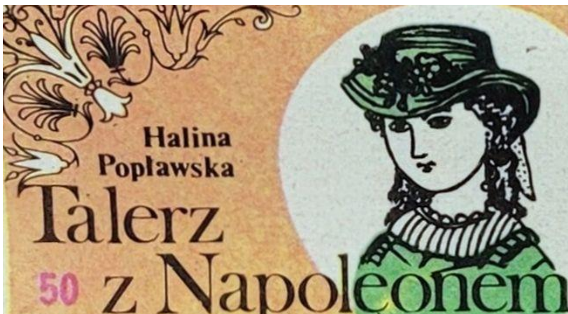
— To gdzie ten dramat?

*

— TATO, TO dziwne – mówi do ojca Mądrala - ty co roku stajesz się co raz wyższy!

— Czyś ty oszalał? Ja już nie rosnę!

— To dlaczego głowa wyrasta ci coraz wyżej ponad włosy?



Melu, kochanie, czy o nas nie zapomnisz?

- Co ty? - Róża w jednej chwili znalazła się w uścisku Mali.

- Ty jesteś zaraz po Mamusi, tuż, tuż, a potem Zelia, no i Anto... Kiedy przyjedzie Mamusia?

- O trzeciej.

- Nie pójdziesz dziś do Tuileriów, dobrze? - Mela patrzy na zegar.

- Zostaniesz z nami.

- Zostanę. Chodźmy, czas zapakować twoje rzeczy.

Na łóżku Róży piętrzy się równo poskładana bielizna Meli, znaczona starannie wyhaftowanym monogramem, i jej sukienki, zimowe i letnie. Wszystko uszyte przez Różę. Pani Narzymska naturalnie wyrzuci te ubożuchne szmatki i ubierze córkę odpowiednio do jej pozycji i majątku. Róży jednak zależy, by Mela nie opuściła jej domu. tylko w tym, co ma na sobie, tak, jak tu kiedyś przybyła.

Dwa lata, prawie dwa lata dziewczynka stanowiła istotną część ich rodziny, a oto wychodzi z niej na zawsze. Na próżno Róża mówi sobie, że to przecież wielkie szczęście, że Matka... Jakiś głuchy niepokój niczym nieuzasadniony drąży serce jak ból, na który nie ma lekarstwa.

Mela zbiera zabawki porozkładane w różnych kątach mieszkania - najważniejsza lalka od pana Hutorowicza, no i książki.

- Czy włożyłaś chusteczki z moim monogramem? - zagląda w pewnej chwili do sypialni - takie same, jak zrobiłaś dla Lulu.

O tak, naturalnie. Róża pamięta o chusteczkach. To przecież bardzo ważne. Nad monogramem Meli pyszni się identyczna korona, jak na chusteczkach księcia. Jeszcze tylko fartuszki, te dwa nowe, które uszyła na święta i garderoba Meli spakowana.

Dziewczynka jest tak podniecona, że nie chce jeść.

- Twój ostatni obiad w domu - przypomina z wyrzutem Zella. - Wszystko to, co lubisz.

Mela wstaje i wiesza się jej na szyi.

Po obiedzie nie może usiedzieć, co chwila wysuwa się do przedpokoju, podchodzi pod drzwi wejściowe, nadsłuchuje.

- Jeszcze nie ma trzeciej - uspokaja Róża, ale dziewczynka niezdolna jest do pozostania na miejscu.

Z okna dziadusiowego pokoju widać kościół i kawałek ulicy. Turkot zatrzymującego się pod domem powozu porywa Melę do przedpokoju.

- Prędzej, Zello, prędzej, otwieraj, przyjechała Mamusia, moja Mamusia, słyszysz?

Kroki na schodach, wreszcie dzwonek.

W drzwiach młoda kobieta o cygańskiej urodzie - nie jest sama, za nią stoi wysoki mężczyzna z kapeluszem w ręku.

Pani Narzymska z lekkim okrzykiem porywa Melę w objęcia. Obie na przemian śmieją się i płaczą. Po dłuższej dopiero chwili Mela wprowadza gości do skromnej jadalni.

Pani Narzymska podbiega do Róży, obejmuje dziewczynę, chwyta ją za ręce. Róża stoi jak posąg, pozwala się ściskać i całować tej obcej przecież kobiecie, która zabierze Melę, jej Melę.

- Ach, zapomniałam o prezentacji - pani Narzymska odwraca zarumienioną radością twarz w stronę towarzysza. - Pozwoli pani, panno Różo, mój szwagier.

- Znamy się już - gość swobodnym ruchem wyciąga rękę. Miałem kiedyś przyjemność przywieźć panią w ulewę do tego domu, nieprawdaż?

Dokończenie na str. 7